PRAKTYCZNA PANI

Nr. 15

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

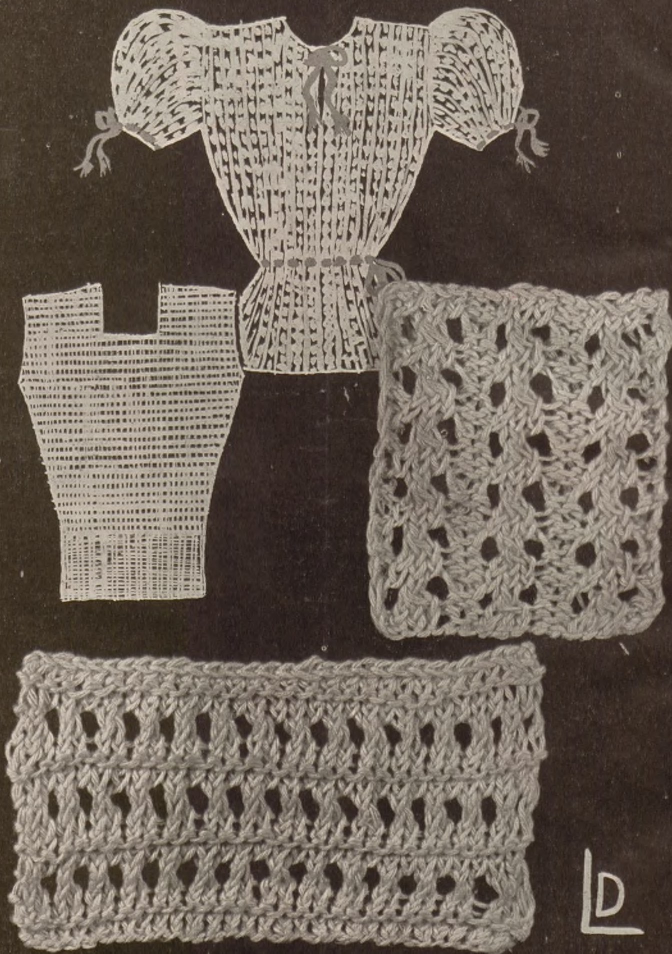
10 kwiecień 1937 r.

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

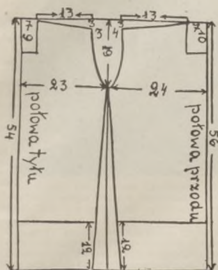


TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

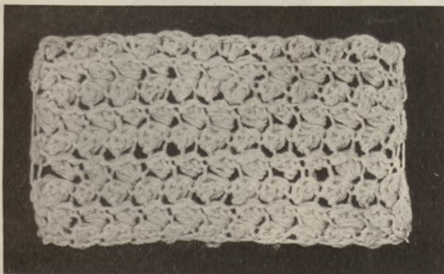

LD

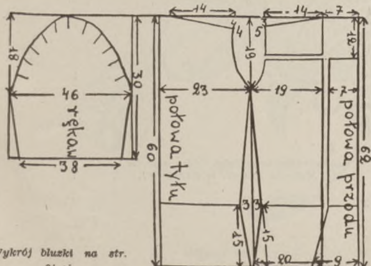
Wykroje i objaśnienia do str. 2-ej



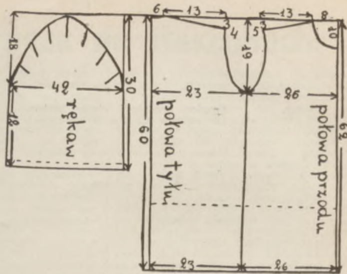
PULOWEREK Z BAWEŁNY KNOTOWEJ.

Ścieg:
I, II i III rząd na prawo.
IV na lewo.
V × 1 oczko w powietrzu, 2 oczka razem ×.
VI na lewo.
Powtarzać od I-go rzędu.





Wykrój bluzki na str. 24-ej.



BLUZECZKA Z BAWEŁNY KNOTOWEJ

Ścieg: ilość oczek podzielna przez 5.

I rząd: × 2 oczka na lewo, 3 oczka na prawo ×.

II rząd: × 3 oczka na lewo, 2 oczka na prawo.

III rząd: × 2 oczka na lewo, 1 oczko w powietrzu, 3 oczka razem, 1 oczko w powietrzu.

IV rząd: jak II.

Powtarzać od I-go rzędu. Kolorowym sznureczkiem jedwabnym lub z wełny ściągamy w pasie, przy rękawach i przy szyi.

ŚCIEG SZYDEŁKOWY DAJĄCY SIĘ ZASTOSOWAĆ DO POWYŻSZYCH WYKROJÓW

Na podstawie z łańcuszka robimy 1 półsłupek i 1 słupek w środek jednego oczka łańcuszka, 1 oczko łańcuszka opuszczamy i robimy 1 półsłupek i 1 słupek w środek następnego oczka łańcuszka i t. d. powtarzamy do końca rzędu. Następny rząd robimy tak samo tylko szydełko wkłuwamy w środek półsłupka poprzedniego rzędu. Sukieneczki i bluzeczki wykonane tym ściegiem wyglądają prześlicznie.

Przędza powinna być cienka.

BLUZKA Z DWÓCH MATERIAŁÓW.

Bluzkę robimy w ten sposób, że zszywamy dwa materiały, a szew maskujemy haftem.

Bluzka może być z sukna czy wełenki w dwóch kolorach, może być z jedwabiu lub płótna.

Mając na przykład czerwony i czarny materiał, haftujemy czarnym na czerwonym i na odwrót, poza tym dodajemy z obu stron haft kolorem białym, według podanego wzoru. Jeśli bluzka będzie z jedwabiu, haftujemy atłaskiem, jeśli z wełny lub płótna, włóczką.

Należy starać się, aby włóczka czy atłasek były jak najdokładniej tego koloru co materiał, gdyż wtedy najlepiej zamaskujemy szew i damy wrażenie przenikania.

Podajemy obok wykrój tej bluzeczki, która nadaje się także do zrobienia na drutach w dwóch odmiennych barwach i połączeniach haftowanych.

Czepiec kaszubski tkany złotem. (Ze zbiorów M. Etn. w Krakowie).





Haft złoty na czepcu kaszubskim (ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie).



Ceramika kaszubska. (Ze zbiorów Muzeum Etnogr. w Krakowie).

Mgr. Romr.

Ludowa sztuka zdobnicza na Kaszubach

Pisząc o sztuce ludowej Kaszubów, miałbym ochotę zmienić tytuł i zamiast o „sztuce" pisać o „przemyśle" ludowym, co byłoby w tym wypadku o wiele trafniejsze.

Pod pojęciem ludowej sztuki zdobniczej rozumiemy zdobnictwo wynikłe z własnych pobudek estetycznych i zużywane dla zaspakajania własnych potrzeb. Jeżeli zdobnictwo straci ową cechę samorzutności, jeżeli przedmioty zdobione wyrabia się głównie na sprzedaż wśród obcych, trudno jest wtedy mówić o sztuce ludowej i należałoby określić takie zajęcie mianem „przemysłu artystycznego".

Klasycznym przykładem takiego ośrodka, gdzie ludowa sztuka zdobnicza przemieniła się na przemysł zdobniczy, są Kaszuby.

Dawniej, zanim niwelacyjne wpływy miasta zniszczyły ludową kulturę Kaszubów, mieli oni piękne chaty z malowanymi sprzętami i strój w niczym nie ustępujący kujawskiemu ale obecnie wszystko to należy już do przeszłości.

Dziś o stroju kaszubskim zachowały się tylko niejasne wspomnienia. Wiemy np., że mężczyźni nosili tam błękitne sukmany sięgające prawie do stóp, na głowie w lecie czarne filcowe kapelusze z wysokimi główkami, w zimie zaś czapy futrzane obszyte zewnątrz kolorowym (zielonym lub niebieskim) suknem t. zw. „muce". Kobiety ubierały półwełniane samodziałowe suknie brązowe lub zielone, na których wytłoczone były czarne lub czerwone kwiaty. Najpiękniejszą, najbardziej ozdobną częścią stroju kobiecego były czepki t. zw. złotogłowia, szyte z zielonego, granatowego lub ceglastego materiału jedwabnego lub z aksamitu, na którym haftowane były pracowicie złotą nitką duże roślinne motywy.

Czepce kaszubskie były najprawdopodobniej początkowo wykonywane przez mniszki z zakonu Norbertanek w Żukowie, Benedyktynek w Żarnowcu, które uczyły też sztuki hafciarskiej panny z domów szlacheckich. Z czasem hafty złotem dostały się i do ludu. Zniesienie zakonów spowodowało, że hafciarstwo na Kaszubach zaczęło upadać, ostatnie już okazy złocistych czepków kaszubskich zebrane z wielkim trudem spłonęły przed kilku laty we Wdzydzach, gdzie w starej chacie kaszubskiej urządzone było muzeum regionalne.

Lepiej niż strój kaszubski dochowało się do czasów dzisiejszych tamtejsze budownictwo. Jeszcze dziś w niektórych miejscowościach powiatu kartuskiego, chojnickiego, kościerzyńskiego można spotkać chaty z charakterystycznymi podsieniami, wspartymi na słupach, we wnętrzu ich znajdują się jeszcze stare sprzęty pokryte startymi od mycia resztkami malatury. Bo Kaszub jak Krakowiak niechętnie bierze się do rzeźby, figurkę do kapliczki przydrożnej to ta jeszcze czasem wystruga, ale jeśli chodzi o przyozdobienie izby czy sprzętów to zawsze woli wymalować.

Niektórzy autorowie twierdzą, że jeszcze w połowie zeszłego wieku ściany izby kaszubskiej ozdobione były malowankami wykonanymi niebieską farbą wprost na bielonej ścianie. Dziś ozdób tego rodzaju już się nie spotyka, śladem dziwnego rozmiłowania Kaszubów w kolorze niebieskim są stare sprzęty, a więc skrzynie, krzesła, szlabany (ławy do spania) i t. p., które na niebieskim tle mają wymalowane kolorem czerwonym, żółtym i zielonym wzory roślinne, przeważnie przypominające kształtem kwiaty tulipanu.

W dawniejszych czasach używali też Kaszubi własnej roboty garnków glinianych, zdobionych podobnymi motywami kwiatowymi jak czepce — złotogłowie czy sprzęty domowe.

Pod wpływem kultury miejskiej, która jeszcze przed wojną szeroką falą wpłynęła na Pomorze, Kaszubi zatracili swój strój ludowy, stare budownictwo. Poza rybactwem (zwłaszcza w wioskach nadmor-



Nowy haft kaszubski. (Ze zbiorów Muzeum Etn. w Krakowie).

skich) i rolnictwem porzucili też swe stare zajęcia jak garncarstwo, wyplatanie koszów z korzeni i t. p.

Nie wszyscy jednak umieli się zastosować do nowych zmienionych warunków, wobec czego do wiosek kaszubskich zaczęła zaglądać bieda.

W tym czasie rozpoczął swą pożyteczną działalność p. Izydor Gulgowski, który wraz ze swą żoną zbierał resztki starej kaszubskiej sztuki zdobniczej. Zaczęto więc wyławiać stare skrzynie malowane i pochowane w nich czepce — złotogłowie, zaczęto gromadzić przedmioty używane w codziennym życiu przez Kaszubów i w ten sposób powstało jedno z najciekawszych muzeów w Polsce, muzeum kaszubskie we Wdzydzach.

Państwo Gulgowscy nie ograniczyli się jednak do samej pracy kolekcjonerskiej, poznawszy dokładnie tajniki kaszubskiego zdobnictwa, rozpoczęli we Wdzydzach akcję zmierzającą do reaktywowania zamarłych gałęzi ludowej twórczości. Pani Gulgowska prowadziła kursy hafciarskie, na których dziewczęta kaszubskie uczyły się władania igłą i poznawały wzory komponowane na podstawie motywów odziedziczonych po babkach, natomiast pan Gulgowski zajął się organizowaniem zbytu haftów kaszubskich. Obsyłano więc wystawy przemysłu ludowego w Berlinie, Lipsku, Dreźnie, Poznaniu i in.

W Niemczech te nowe hafty kaszubskie zyskały sobie bardzo życzliwe przyjęcie. Prasa zachwycała się geniuszem artystycznym ludu kaszubskiego, a gdy na wystawie berlińskiej (w r. 1909) ces. Wilhelm II kazał zakupić kaszubskich haftów do swego pałacu, inteligencja niemiecka zaczęła rozchwytywać te obrusy, serwetki, portiery ozdobione przez kaszubskie dziewczęta pstrymi bukiecikami kwiatków i nowo utworzony ośrodek przemysłu ludowego miał zapewnione powodzenie. Zachęceni sukcesami zaczęli państwo Gulgowscy myśleć o wskrzeszeniu innych gałęzi przemysłu, garncarstwa, wyplatania koszy, a nawet tkactwa.

Szybki rozwój przemysłu ludowego na Kaszubach oraz zachwyty prasy niemieckiej usposobiły niechętnie działaczy polskich do akcji państwa Gulgowskich i do założonego przez nich muzeum, w którym najniesłuszniej dopatrywano się placówki germanizatorskiej.

Reminiscencją tych nastrojów był zabawny artykuł pewnego malarza, który jeszcze w r. 1924 poza szeregiem zarzutów stawianym p.p. Gulgowskim w ten sposób wyraża się o kaszubskim garncarstwie: „Te graty gliniane, które warszawiacy kupowali en masse w Gdyni na pamiątkę i na których nie wstydził się p. starosta kartuski ugościć P. Prezydenta Rzplitej, nawet murzyni nie nazwaliby wyrobami sztuki ludowej. To zwykły wyzysk głupoty ludzkiej. Więc nic dziwnego, że uważano Kaszubów jako najniekulturalniejszy ze szczepów polskich".

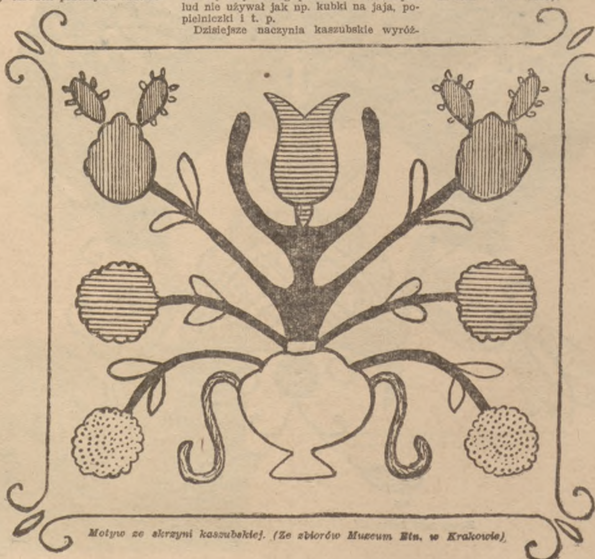
Tymczasem „gliniane graty" wyrabiane przez „najniekulturalniejszy ze szczepów polskich" posiadają już w całej Polsce wyrobioną opinię i cieszą się ogromnym powodzeniem nie tylko w Gdyni, Kartuzach, Gdańsku czy Sopotach ale i w t. zw. bazarach ludowych, których nie brak u nas po większych miastach. Odrodzone garncarstwo kaszubskie w małym tylko odsetku znajduje zbyt wśród ludności nadbrzeżnej, większość zakupuje inteligencja, skutkiem czego i same wyroby uległy pewnym zmianom i tak np. z dzbanów powstały smukłe naczynia zbliżone do flakonów, dwojaczki służące dawniej do noszenia strawy pracującym w polu zmalały do rozmiarów zabawki, a poza tym wyrabia się cały szereg przedmiotów, których lud nie używał jak np. kubki na jaja, popielniczki i t. p.

Dzisiejsze naczynia kaszubskie wyróżniają się spośród przeciętnych wyrobów ludowych nadzwyczaj piękną polewą (zwykle ciemną), na której odcina się żywymi plamami jaskrawy motyw roślinny, przedstawiający gałązkę tulipanu lub stylizowane liście w obramieniu pospolitych w zdobnictwie ceramicznym kropek, zygzaków etc.

Nowsze hafty kaszubskie przedstawiają się pod względem estetycznym dość niejednolicie. W zasadzie wszystkie oparte są na niewielkiej ilości motywów zdobniczych owych tulipanowych kwiatków, listków, łodyżek, wisienek, niewielka jest również gama kolorów, na które składa się barwa niebieska, czerwona (kwiatki), zielona (łodygi) i żółta. Z tych niewielu motywów i barw powstają dzieła o bardzo różnym poziomie zależnym od talentu i pracowitości autorki.

W jednym z poprzednich numerów „Praktycznej Pani" reprodukowane były dwa wzory kaszubskie; obok tych prawdziwie pięknych motywów istnieje jednak nierównie więcej prac bardzo przeciętnych, mało oryginalnych, które obliczone na masowy zbyt w większej ilości rażą swym niemal fotograficznym podobieństwem.

O Kaszubach i sztuce kaszubskiej pisano bardzo wiele, jako najważniejsze prace wymienić należy książkę zbiorową Lorenza, Fischera i Lehr-Spławińskiego p. t. „Kaszubi, kultura ludowa i język" (Wyd. Inst. Bałtycki r. 1934), Fischera: „Zarys etnograficzny województwa pomorskiego". (Wyd. Inst. Bałt. 1929) i popularną pracę Gulgowskiego p.t. „Kaszubi" (Wyd. Orbis Kraków 1924). Z prac poświęconych wyłącznie sztuce zdobniczej Kaszubów wysuwa się na czoło praca T. Seweryna, zatytułowana „Kaszubskie złotogłowie i nowe hafty wdzydzkie", drukowana w lwowskim czasopiśmie etnograficznym „Lud" (seria II tom VIII r. 1929).



Motyw ze skrzyni kaszubskiej. (Ze zbiorów Muzeum Etn. w Krakowie).

Z cyklu „Słynne romanse przeszłości"

Złe i dobre uroki miłości

Tak dzisiaj, jak i w przeszłości, zdarzają się rozmaite miłości rodzaje. To miłość tkliwa, czuła, pierwsza miłość dziewczęca, sentymentalna i nieśmiała, to miłość zdobywcza, szalona, to zbrodnicza i namiętna, raz gorąca i na wszystko gotowa, raz niedobra, cudze szczęście i spokój niszcząca.

Ilu ludzi niezwykłych, ile słynnych romansów, tyle też wspomnień najrozmaitszych a różnych po nich zostało. Złe i dobre uroki miłości i dziś rozsiewają czar w sercach, jak dawniej go rozsiewały. Silniejsze jednak były dawniej te uroki. Może ludzie byli prymitywniejsi i prostsi, a goręts, może życie całe bujniejsze i bardziej niezwykłe — dość, że gdy tylko w akta stare zajrzymy, całą gamą uderzą na nas te właśnie miłości uroki. Złe i dobre plączą się ze sobą w najbarwniejszym obrazie. Zbyt trudno jest jednak zestawić i porównać te różnorodne miłości rodzaje. Niech więc same do nas przemówią „złe i dobre miłości uroki" jednego tylko tym razem rodzaju: oto porównajmy okoliczności i przebieg czynów zuchwałych i awanturniczych, tłem ogólnym do siebie podobnych, jakimi są najsłynniejsze porywania panien. A przemówi złej i dobrej miłości urok nieodparty...

•

Porywanie panien, z łacińska zwane „raptus puellae" albo krócej „rapty" bardzo często się dawniej zdarzały. Kochanek lub narzeczony skryty, nie mogąc panny w małżeństwo dostać, wykradał ją z rodzicielskiego domu, najczęściej za poprzednią z nią umową, a niekiedy i za zgodą matki, kończyło się więc wszystko ślubem i tylko gniewem ojca. Przyczyny tych czynów zuchwałych i awanturniczych bywały najczęściej tego rodzaju, że panna za mąż wyjść nie mogła czy to ze względu na niechęć osobistą rodziców do adoratora, czy to z powodu tyranii lub chciwości krewnych, szczególnie gdy panna była zamożną sierotą. Młoda para, w ten sposób poślubiona, z góry mogła się spodziewać gorącej sympatii ogółu, a historie „raptów" powtarzano przez długie lata po całej Polsce.

Z dość licznych przykładów wykradnięcia panny przytoczymy tu najsłynniejsze.

•

Oto historia pierwsza, *„Panna Halszka"* — dajmy jej miano. Rzecz dzieje się w 1601 roku, w przemyskiej ziemi. Szlachcic Samuel Pawłowski z dworu starosty lubaczowskiego, Jana Płazy, w Dziewięńczycach niespodzianie porywa z grona panienek pannę Halszkę Lutosławską. Na ręce ją chwyciwszy przez okno czekającym na miłą zdobycz towarzyszom podał, sam oknem wyskoczył i wszyscy co koń wyskoczy ujechali.

Epilog zwykły nastąpił — ślub szybki, potem pogoń starosty — opiekuna, jego protest w sądzie, ale trudno — ślub zawarty. Posag płacić trzeba było i młoda para, tak romantycznie połączona, długo w szczęściu żyła.

•

Oto wydarzenie o podobnym przebiegu z roku 1608.

Bohaterem jego jest Jan Ramułt, człowiek rycerskiej i dzielnej, ale też niespokojnej kresowej rodziny. Upodobawszy sobie synowicę stolnika Samuela Trojeckiego, z dworu mu ją wykradł, a tak był zuchwały, że po szybkim ślubie, za zgodą matki panny młodej zawartym, raz jeszcze Trójczyce zajechał i ze zbrojną czeladzią posag panny od stryja zabrał i bezpiecznie do domu odwiózł. Zdarzenie to wielce się wszystkim podobało, bo imć Trojecki, człowiek był srogi i niezbyt sympatyczny, a Jana Ramułta brać szlachecka lubiła...

•

W roku 1625 miejsce miała historia niepospolita i bardzo podziwiana, ale też gorsząca. Tytuł jej: *„Krzysia miłuje..."*. Rozmiłowała się młodziutka Krzysia Strusiówna w staroście Adamie Kalinowskim. Cóż — rzecz zwykła, nic w tym niby gorszącego. Ale co się okazuje? Panna Krystyna siostrzeńca swego ukochała; Adam Kalinowski synem jest jej siostry rodzonej...

Krzysia jest córką słynnego żołnierza, Mikołaja Strusia, wiernego towarzysza hetmana Żółkiewskiego. Znakomity wojownik starostą halickim właśnie został. Na skandal taki za nic nie pozwoli, Krzysia nie poślubi siostrzeńca — kochanka... Ale miłość zły urok roztacza. W porozumieniu się z panną i z jej powiernicą Adam Kalinowski szykuje po swój skarb nocną wyprawę. Liczny zastęp zbrojny wołoskich i serbskich hajduków kilkunastu czółnami Dniestrem nocą wyrusza. Krzysia bowiem starościanka pod opieką ojca w zamku w Haliczu mieszka. Czyż trudno sobie tę scenę wyobrazić, choć to lat trzysta od jej wydarzenia ubiegło?

Toczą się z szemraniem fale Dniestrowe. Noc ciemna, zza chmur rzadko wynurza się sierp księżyca, by znów zniknąć na chwilę. Zamek halicki wznosi w niebo swoje masywne mury, kontur wież surowo się odcina na tle granatowego nieba.

W jednym z wąskich okien drży światło małej lampki — to Krzysia czuwa. O, jak jej serce bije! A w tym samym rytmie uderzają cicho o fale wiosła czółen. Adam Kalinowski jak złodziej jedzie po swą grzesznie umiłowaną kochankę. Przez dziurę w murach wybitą najciszej jeden za drugim wsunęli się do środka. Zamek obronny, w mieście zjazd liczny na roki ziemskie, starosta wojak zawołany—i mimo to skandaliczna wyprawa całkowicie się udała. Ba, nie tylko Krzysię uprowadzono, ale wraz z nią zabrano skarbiec cały klejnotów, bogatą wyprawę, bieliznę i futra, a dla całkowitego zgnębienia Mikołaja Strusia, starego żołnierza, Kalinowski zabrał także mnóstwo broni, którą w zamku przechowywano i kilka mniejszych armatek. Para, tak grzeszną miłością skojarzona, wnet się pobrała. W swej publicznej protestacji, jakie zwykle w takich okazjach składano, nie wahał się Struś nazwać całej tej historii hańbą zacnej rodziny, zbrodnią i niegodnym występkiem przeciw prawom krwi. Na nic się to nie zdało, jak uczą nas dalsze sprawy akta.

Ale zasłynęła na długie lata po całej Polsce historia skandaliczna, szeptem po dworach opowiadana o tym, jak grzesznie starościanka Krzysia Strusiówna siostrzeńca swego umiłowała...

•

Pamiętamy wszyscy Marynę Mniszchównę, córkę wojewody sandomierskiego, która za Dymitra Samozwańca wyszedłszy, carycą moskiewską została?

Oto jej siostra rodzona, Eufrozyna Mniszchówna, stała się w r. 1629 bohaterką głośnego bardzo po całym kraju raptu. Wydarzenie to nie jest romantyczne specjalnie, ale oświetla wyraźnie przyczyny, dla których najczęściej panny porywano.

Wojewodzianka Eufrozyna w tym roku 1629 nie była już młoda; „wcale dojrzałego wieku" wyraża się o niej dekret trybunalski. Tyranizowana przez matkę, która jak najdłużej nie chciała z rąk swych wypuścić znacznego córki posagu, dobrowolnie i bardzo chętnie umówiła się z umiłowanym szlachcicem Hermolausem Jordanem z Samoklęsk, że zostanie przez niego porwana. Wdowa po wojewodzie, matka Eufrozyny, mieszkała z niezamężnymi córkami w Dembowcu. Pannie w spisku pomogła cała służba żeńska, a imci Jordan „osób pewnych ladajakich męskiej i białogłowskiej płci sobie przysposobiwszy, przez nieuczciwe instrumenta pod pre-

tekstem sąsiedztwa u Wielmożnej Pani Wojewodziny kilkakroć bywszy, okazję upatrował...". Pewnej ciemnej nocy umytiną karetą nie tylko panna Eufrozyna odjechała na ślub, ale też zabrać ze sobą zdołała klejnoty i garderobę. W sądzie trybunalskim Mniszchowie sprawę tak oczywistą przegrali. Eufrozynę Jordanową skazano jednak za wykroczenie „przeciw poczciwości stanu swego" na utratę połowy posagu.

*

Romantyzm za to najserdeczniejszy i najszczerszy wypełnia następną historię porwania. Tu dobry urok miłość dokoła siebie roztacza. Panna Salomea Nagórska z Grabownicy porwana została przez Stanisława Przedwojowskiego, towarzysza roty husarskiej Aleksandra Koniecpolskiego. Salusia—sierota wychowywała się w domu swego dziadka Mikołaja Pełki, ale że była zamożna, do opieki nad nią rościł sobie pretensje szwagier jej, Jacek Krasowski. Ów szwagier chciwy zawarł układ z niejakim Gabrielem Boratyńskim, którego mocą imć Boratyński tylko trzecią część posagu godził się za panną przyjąć, a dwie trzecie miał wziąć za swatostwo Krasowski. Do tak upatrzonego męża panna Salomea żadnej skłonności nie czuła, ale jej nawet nie pytano. Krasowski z czeladzią porwał ją z kościoła, gdzie na nabożeństwie z babką była. Zatrzymawszy ją u siebie, termin ślubu z Boratyńskim przyśpieszył, nie mogąc się doczekać pieniędzy. Pamiętajmy jednak, że panna Salomea już Stanisława Przedwojowskiego z całej duszy ukochała. I on nie zapomniał o bogdance. W chwili, gdy płaczącą pannę do ślubu już w welon strojono, wpadł Przedwojowski z towarzyszami do dworu i pannę porwał.

Pomocne mu w tym były: druga siostra panny, ciotka i brat stryjeczny. Po raz drugi w życiu i już szczęśliwiej porwana, panna Salomea wreszcie znalazła spokój i radość.

Ale życie jej dalsze też nie miało być po tak burzliwym panieństwie zwyczajne. Romantyczne małżeństwo niedługo się swym szczęściem cieszyć miało. W r. 1645 podczaszy Kozłowski, na dwór nocą napadłszy, zabija Stanisława Przedwojowskiego. Rozsiekano go dosłownie: ciało było pokryte po śmierci 22 ranami. Był to epilog sąsiedzkiego zatargu. Jakże fakt ten straszny zniosła zakochana pani Salusia? Niecierpliwie przerzucamy akty, szukając o niej wiadomości. Nie rozpaczała jakoś długo! Już w cztery miesiące po zbrodni zostaje żoną Jana Fredry. Widać żyć bez miłości nie umiała.

*

Takie to losy bywały udziałem zakochanych wbrew woli rodziny panien. Tkliwa miłość Salusi Nagórskiej, czuła wojewodzianki Eufrozyny Mniszchówny, serdeczna panny Halszki, grzeszna Krzysi Strusiówny — podobny epilog znajdowały i podobnie rozsiewały wokół siebie złe i dobre uroki miłości. I dziś jeszcze, gdy z perspektywy kilku setek lat te historie niezwykłe tylko przypominać możemy, bohaterowie prawdziwych romansów zdają się żyć w naszych oczach, i dziś oddziałać umie ich uczuć serdecznych zły i dobry urok nieodparty...

Jane.

Rzut oka

Rzut oka na współczesność literacką. Ogólny przegląd nazwisk i tytułów. Uprzytomnienie sobie kto dzisiaj i o czym pisze— oto cel tego artykułu. Z satysfakcją wielką stwierdzić można, że pierwsze miejsce w literaturze polskiej zajęły bezspornie kobiety. To ustąpienie pierwszeństwa kobietom przez mężczyzn nie wyszło bynajmniej literaturze na złe. Na liście bowiem kobiet piszących widzimy przede wszystkim trzy nazwiska, które do królowania pełne mają prawo, które mogłyby być ozdobą literatur całego świata.

Myślę o Zofii Kossak Szczuckiej, Marii Dąbrowskiej i Poli Gojawiczyńskiej. Wszystkie książki Kossak Szczuckiej były zawsze dobre, ale ostatnie — Król Trędowaty i Krzyżowcy są znacznie więcej niż dobre — są genialne.

Cechą charakterystyczną twórczości Kossak Szczuckiej jest to, że w przeciwieństwie do wielu piszących kobiet, nie porusza zagadnień kobiecych. Upodobała sobie natomiast tak trudną dziedzinę literatury, jaką jest powieść historyczna, której dziś jest najpoważniejszą przedstawicielką. Maria Dąbrowska już od dość dawna nic nie pisze. Ta „dawność" to oczywiście istnieje tylko dla czytelników, którym dłuży się niezmiernie każdy okres przerw między dziełami tej autorki. Bowiem „Noce i dnie" zadzierzgnęły nierozerwalny węzeł zachwytu i miłości dla Marii Dąbrowskiej i wystarczyły, aby zapewnić jej na zawsze świetną kartę w historii literatury.

Pola Gojawiczyńska kończy dzieje „Dziewcząt z Nowolipek". Urokiem tej książki jest to przede wszystkim, że każda chyba z kobiet odnajdzie tam siebie. Czy w zaborczej Kwirynie, czy buntowniczej Bronce, czy Amelii, czy Cechnie. Każda z tych dziewcząt, a po tym kobiet, idzie ciągle na przód, każda czegoś szuka, do czegoś dąży, a osiągnąwszy pewien cel, nie zatrzymuje się przy nim, lecz przechodzi znów dalej. Każda bowiem z bohaterek Gojawiczyńskiej nosi w sobie zarodek buntu i żadna nie poprzestanie na spokojnym życiu. Na niepewne wody rzuciła się starościna Cechna, nie ustabilizuje się chyba Bronka i nie wiadomo co stanie się z Amelią. Poszły w życie dziewczęta z Nowolipek. Miota nimi szarpie fala, a nie widać jeszcze znikąd brzegu.

Nie wszyscy gustują w książkach Rygier Nałkowskiej, pewnej ich sztuczności i „przeproblematyzowaniu". Po „Granicy" nie przybyło jeszcze nic nowego.

To samo można powiedzieć o Szelburg Zarembinie, która stwarza koło swych bohaterek (Podróże Joanny) aureolę tajemniczości i grozy, a daje im zbyt mało cech człowieczych, stwarza pewną nierealność postaci i ich przeżyć. Zaletą natomiast wielką książek tej autorki jest żywe odczuwanie spraw społecznych, nader chętne poruszanie problemów socjalnych, szczególnie w utworach scenicznych (Sygnały), co daje im silne piętno indywidualności.

Perły dowcipu i groteski rozsypuje przed nami od czasu do czasu Magdalena Samozwaniec. Zawsze z jednakową radością witamy każdy jej tomik, pewni, że znów przeżyjemy kilka godzin inteligentnej zabawy, kulturalnego humoru i satyry.

Cóż powiedzieć o mężczyznach piszących? Milczy Kaden Bandrowski, zajęty teatrami i milczy Goetel, zajęty P.A.L.'em. A tak liczyliśmy na Goetla. Tyle obiecywaliśmy sobie po autorze „Z dnia na dzień" i „Kar Chat". Nasuwa się pytanie, co więcej jest potrzebne literaturze, czy Goetel — piszący, czy Goetel — akademik milczący? Jak to dobrze, że nie wszedł do Akademii Morcinek. Możeby też zamilkł i przestał pisać. A tak, to chwała Bogu pisze, i to dobrze pisze, ten kochany człowiek, najlepszy dziś znawca młodzieży i Śląska. Znawcą niedoli jest natomiast Jan Wiktor. Ten Wiktor, który najlepiej po Żeromskim zrozumiał słowa nędza i wyzysk i krzywda. Napisał mianowicie — dość już dawno zresztą — „Wierzby nad Sekwaną", a po tym „Orka na ugorze". Jeśli kto tych książek nie zna, to powinien i musi je przeczytać.

Nową i świetną kartę w naszej mizernej literaturze podróżniczej stworzył Arkady Fiedler, pisząc szereg podróżo-reportaży, ślicznych, pasjonujących, myślących, pisząc w dodatku nieskazitelnie pięknym językiem. „Kanada pachnie żywicą", „Ryby śpiewają w Ukajali" — te książki są tak samo piękne, tak czarujące, jak ich tytuły.

Zawsze liczną rzeszę zwolenników posiada Dołęga Mostowicz. Lawirując od zagadnień społeczno-politycznych do mroków romansów kryminalnych. Na jaśniejsze wody wypłynął w „Znachorze", dając nieprzeciętnej wartości książkę.

Czasem, czasem — dobiegnie do nas głos protestu, namiętny i głośny. Możemy wtedy z góry powiedzieć, że jest to głos Antoniego Słonimskiego. Ten człowiek zachował w sobie cudowną, ożywczą umiejętność pasjonowania się i oburzania. I to głośną, i to nie licząc się z nikim. I to bardzo dobrze robi, przeczytać felieton Słonimskiego, gdzie sarkazm krzyżuje się z bólem, a dowcip z nową myślą.

Popularny Kornel Makuszyński ostatnio w dziedzinie powieści przerzucił się wyłącznie na utwory dla młodzieży. W zakresie tym jest bezkonkurencyjny. Od „Panny z mokrą głową" począwszy, poprzez „Wielką bramę" i „Przygodę pod psem", aż do „Złamanego miecza" i „Awantury o Basię" zyskuje coraz gorętszy zachwyt młodych czytelników, żywością stylu walcząc o lepsze z dowcipem, zajmującą niezmiernie akcją i niezrównanym humorem.

Nagrodzony na Olimpiadzie srebrnym medalem Parandowski dał oprócz swoich greckich bogów i Parnasów, również jedną z najlepszych książek o młodzieży. Jest to „Niebo w płomieniach", powieść obrazująca kształtowanie się mózgu i serca chłopca, jego zwątpień religijnych i społecznych. Tak jak Zegadłowicz w „Zmorach" mówi Parandowski o przerażającej samotności, wśród splotu zagadnień, jakie ogarniają bezkrytyczny umysł w nieszczęsnych, szczenięcych latach.

Melchior Wańkowicz po cudownych wspomnieniach z dzieciństwa (Szczenięce lata), po „Rewolucji opierzonej" napisał „Na tropach smętka". Książka ta powinna wejść do żelaznego katalogu wszystkich bibliotek szkolnych i prywatnych. Książka o Prusach Wschodnich — kraju nieznanym a tak bliskim. Pod lekką pozornie, niefrasobliwą formą dziennika podróży, opisu urlopu spędzonego na kajaku, kryje się głęboki frasunek o tę krainę tak przez nas jakoś zapomnianą, tak szarą i tak nieszczęśliwą.

A teraz Zygmunt Nowakowski—mistrz felietonu. Ale nie tylko felietonu. Bo Nowakowski napisał również i cudowny „Rubikon" i „Geografię serdeczną".

Z dawnych lat przypomnieli się nam dwaj starzy weterani pióra. Świętochowski i Wacław Berent. Świętochowski — powieścią „Twinko" z lat popowstanio-

wych 1831 r, Berent — „Diogenesem w kontuszu".

A cóż się dzieje w najmłodszej prozie? Przede wszystkim wszyscy piszą o sobie. Zapanowała jakaś mania autobiografii. Pisze Unilowski, ten wyklęty Uniłowski, który napisał „Wspólny pokój". Teraz pisze „Dwadzieścia lat życia", domyślamy się, że „swego" życia, dobra zresztą bardzo książka. Pisze „Tragiczne pokolenie" Buczkowski i „Cztery dni" Otwinowski. Pisze „Alma mater" Janusz Rabski i „Na krawędzi" Władysław Grabski, Aliny Segeń „Annę" reklamuje wydawca, jako „prawdziwą historię życia". Ten zwrot najmłodszych do osobistych przeżyć jest ciekawy i charakterystyczny. Może bowiem oznaczać równie dobrze to, że młodzi literaci mają coś niezmiernie ciekawego do opowiedzenia o sobie, że własne ich życie jest cennym i godnym przekazania potomności dokumentem, jak też i to, że młodzi nie mają szerszych zainteresowań, poza analizowaniem własnych dziecinnych i młodzieńczych przeżyć. Należy tutaj odróżnić bowiem fakt pojawiania się w powieściach różnych wspomnień z własnego życia, świadomie lub podświadomie wplątywanych w akcję, jak to ma miejsce u Żeromskiego, od dokładnego i drobiazgowego opisywania całego swego życia, względnie jego fragmentów.

Do autobiografii nie sięga Jalu Kurek. Po świetnej „Grypa szaleje w Naprawie", dał słabszą „Woda wyżej". Teraz na razie cisza. Chwilowo zamilkła również i Elżbieta Szemplińska, nie wyczerpawszy przecież w „18 spotkaniach" możliwości swego ciekawego talentu.

Ciekawym niezmiernie debiutem i poważnym jest książka Hanny Malewskiej — „Żelazna korona". Druga kobieta pisze powieść historyczną. Trudno przesądzać dzisiaj, czy Malewska zrówna się z wyżynami Kossak Szczuckiej. Inny ma rodzaj talentu, bardziej chłodny, opanowany, i mimo bardzo młodego wieku, bardziej zrównoważony. Ta równowaga czasem drażni. Chciałoby się więcej impetu, więcej serca, zamiast zimnych refleksji. Ale to drobiazg i jedynie kwestia odczuwania tematu, wobec faktu dużego talentu Malewskiej. „Żelazna korona", powieść z czasów Karola V, oddaje tę tak historycznie trudną i niezbadaną epokę — w całej prawdziwości obrazu czasów i ludzi. Hanna Malewska pierwszym występem zdobyła miano poważnej pisarki.

Jeszcze jeden debiut — to „Akwamaryna" Niny Rydzewskiej, książka z życia polskich ludzi morza. Książka może jeszcze niedojrzała i zdradzająca braki techniczne w budowie, ale jednocześnie w najlepszym tego słowa znaczeniu „książka młoda", pełna świeżych, daleko sięgających myśli.

Oczywiście — to nie wszystko i to nie wszyscy. Ale niektórzy — są nieuchwytni. Zamieszkują gdzieś, przy kawiarnianych stolikach. Utwory swoje drukują na łamach pism i pisemek, czasem literackich, czasem satyrycznych. Trudno o nich pisać. Trudno w ogóle o nich coś wiedzieć.

A przecież nie było jeszcze ani słowa o poezji, ani słowa o dramacie.

Trudno nawet z tej młodej prozy wyciągnąć jakiś ogólny wniosek. Poza Hanną Malewską, wszyscy są jacyś chaotyczni, jacyś fermentujący i nie wiadomo jeszcze kto przerodzi się w szlachetne wino, a kto w zwykłego cienkusza.

EK.

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 27

Sławny baryton sprężystym krokiem szedł już ku wyjściu. Szerokie jego ramiona przez chwilę zarysowały się na tle szarości kulis w milczącym oczekiwaniu.

Józek widział go jak stał u wejścia na widownię, otoczony wokoło muzyką i śpiewem. Już miał wejść. Inspicjent dawał mu znak. Ręka Maćka sięgnęła do czoła, do piersi, do ramienia lewego i prawego, wykonując znak krzyża.

Za chwilę jego piękny głos rozległ się na scenie rozmachem wybuchowego temperamentu.

Tenor oparty o zakurzoną dekorację — pokręcił głową z podziwu.

— Alež śpiewa! No! Jego dynamika odznacza się świetnym stopniowaniem!

Józek już tego nie słyszał. Pędził po kamiennych schodach w dół. Po trzy stopnie na raz. Zsuwał się po poręczy i biegł przez podwórze. I gnał — poseł miłosnych słów, zapadających głęboko w serce.

*

Wyjmowano klamerki. Ukłucia lekkie przenikały skórę w dole brzucha. Jedno, drugie, trzecie. Czwarte bolesne, szarpiące, wydarte przemocą. I znów piąte, szóste i siódme słabsze. Kiedyż miało być z tym koniec? Już jej nie starczało sił.

— Panie doktorze dużo jest klamerek? — pyta Baśka.

— Dużo. Osiemnaście...

— Proszę mi je zostawić na pamiątkę.

— Dzieciak z pani — rozbłyskują humorem oczy poza szkłami binokli.

Znowu jedna klamerka wydarta przemocą z ciała, w które wrosła.

Jeszcze dwa ukłucia i chłód rozlanej jodyny. Chłód, który piecze.

Siostra Jadwiga wręcza Baśce kawałek ligniny, na której czerwienieje plamka krwi i kilkanaście wyjętych z ciała agrafek.

— Chce pani z nich kolię zrobić? — pyta roześmiana twarz lekarza.

Baśka potnieje z bólu i ma ochotę płakać ze zdenerwowania. Biały bandaż owija brzuch. Brzuch, który jest szklanny i kruchy. Czy będzie można kiedykolwiek usiąść na łóżku tak, aby się nie stłukł? Nie rozpadł? Nie pękł i nie rozleciał?

— Panie doktorze? Kiedy będę mogła wstać?

— Pojutrze.

— Trudno w to uwierzyć. Czyż doprawdy będzie się kiedykolwiek zdrową i normalną kobietą?

Asystent ma bardzo białe ręce i okrągłą, tęgą twarz człowieka, który nigdy nie chorował.

Profesor patrzy w okno, za którego szybami chwieje się gałązka pożółkłego klonu.

Dwa dni temu pochwalił ją, że była dzielna, wytrzymała na ból i cierpliwa. Jest się trochę dumną z siebie i zadowoloną.

Dwie posługaczki okrywają Baśkę pledem.

Doktorzy już nie myślą o niej. Mówią o pacjentce chorej na ciężkie zapalenie podbrzusza. Już jest ktoś ważniejszy w lecznicy.

— Będzie pani zdrowa jak rzepka — uśmiechają się do niej pobłażliwie, jak do kogoś, kto nigdy nie miał rozciętego brzucha. Tym lepiej! Można wreszcie nabrać nadziei, że się będzie żyć.

— Panie doktorze, chciałam panu bardzo, bardzo serdecznie podziękować.

— Podziękuje mi pani, kiedy będzie... synek.

Teraz już wiozą Baśkę z sali opatrunkowej przez długie korytarze do jej pokoju.

Jest to spacer rekonwalescentki. Spacer w słońcu i zapachu lekarstw. Wielkie drzwi sali operacyjnej już jej nie straszą. Drzwiczki „dyżurki" są małe i nieznane (nie zwróciło się na nie uwagi przed tym). Łazienka świeci połyskiem białych kafli i cały oddział ginekologiczny staje się miły w słonecznej pewności, że się jednakże będzie zdrową, jak owi ludzie chodzący za oknami. Jak owi ludzie w ogrodzie na ulicy, w mieście, na wsi, w Polsce, w Europie i na całym świecie.

Siostra Jadwiga bezszelestnie idzie obok wózka. Ma biały fartuch, suto zmarszczony i zdrową twarz pod spiczastym czepkiem przepasanym czernią aksamitu.

Ktoś jęczy pod numerem ósmym.

Kogoś oczekują pod numerem 24-ym.

Za szklannymi drzwiami zielenią się asparagusy oddziału położniczego.

— Oh, droga siostro, zatrzymajmy się tu choć na chwilę — prosi Baśka.

Przystają.

Ktoś zapomniał zamknąć drzwi sali porodowej, więc naraz spokojną ciszę przecina krzyk.

— No dosyć już tego. Nie mam zamiaru pani denerwować — krzywi się z niezadowoleniem siostra Jadwiga. — Jedziemy dalej.

Ale Baśka protestuje. Wiozą właśnie dzieci do karmienia.

— Mnie przecież nie przeraża jęk, który ma swój cel. A poza tym chciałabym... te noworodki zobaczyć.

— W obawie przed infekcją zabroniono nam kategorycznie komunikowania się z oddziałem położniczym.

— Więc chociaż przez szybę niech na nie popatrzę. Chociaż przez szybę, kochana siostrzyczko.

Było ich czworo w haftach i koronkach. Rozkrzyczanych, głodnych i dopominających się gwałtownie o swoje miejsce w życiu.

Leżały szeregiem. Jedno czerwone, rozpłakane, z otwartą buzią. Drugie czarne, spokojne z dużymi szeroko otwartymi oczami. Trzecie z odwróconą główiną, pokrytą czarnym puszkiem. Czwarte pomarszczone i bezradnie uśmiechnięte.

Patrzyła na nie przez szybę. Były brzydkie, śmieszne, głupiutkie i prawie że nie...

człowiecze. Czy warto było dla nich cierpieć tak, jak ona cierpiała?

Patrzyła na nie przez szybę. Były brzydkie, ale na myśl że jedno z nich mogłoby być jej własne — stały się naraz miłe, rozczulające i prawie... kochane.

— Siostro Jadwigo... Naczelny powiedział, że za rok... może i ja będę miała dziecko...

KWIATY I UCZUCIA.

W pokoju Nr 17-y czekało już na nią słońce i zaniepokojone spojrzenie ciotki Mucharskiej.

— Jakże tam? Wszystko dobrze?

— Jak najlepiej.

— Bardzo cię wymęczyli?

— Trochę.

— Naturalnie, gdzież im tam do delikatności tym rzeźnikom!

Stara doktorowa od dwóch tygodni nienawidzi medycyny i chirurgów.

— Potrzebna to była ta operacja, jak dziura w moście!—wykrzykuje rozjątrzona. I pocóż ją krajali? Chyba na to, żeby wyciągnąć z człowieka ciężko zapracowany grosz.

Jest nieznośna, nerwowa i niemiła. Krytykuje służbę, robi uwagi pielęgniarkom i wącha potrawy przyniesione dla chorej.

— Zagłodzą ją tu — szepce. — Nigdy w podobnych warunkach Baśka nie przyjdzie do zdrowia.

Żółta, ruchliwa twarz starej kobiety odbija silnym kontrastem od bieli posiniałych włosów.

— Jakże źle wygląda! — myśli Baśka, mówiąc głośno. — Podobno podczas mojej operacji ciocia zemdlała?

— A kto ci to powiedział? — rzuca się ciotka z irytacją. — Zemdlałam czy nie zemdlałam — to już moja rzecz, a ty się mną nie zajmuj.

Patrzy Baśka ze wzruszeniem na mńosc ciotki. Łzy lecą po twarzy.

— Czego płaczesz? Jeszcze tego brakuje, żebyś z płaczu gorączki dostała! Wiesz o tym, że doktór nie pozwolił ci na wzruszenia... No proszę cię na wszystko, uspokój się... przestań...

Ale Baśka płacze tak łatwo.

Płacze. Wypłakuje radość i smutki, przerażenia i nadzieje, wdzięczność i wzruszenia.

Kocha ją Maciek. Patrzy w jej oczy. Czyta jej pragnienia. Rozpieszcza ją. Więc szlocha, że jest „za dobry dla niej".

Matka po dawnemu zaniedbana w stroju i nieupudrowana rozrywa się dla niej między biurem, a lecznicą, zapominając w swym niepokoju nawet o... Stasiu! Więc wyrzuca sobie, że „mama się dla niej zamęcza i psuje sobie życie".

(d. c. n.) *Janina Surynowa-Wyczółkowska.*

W zwierciadle mody

Kolorowe druczki

Od kilku lat na wiosnę i latem rynek zarzucony jest towarami bawełnianymi i jedwabnymi, drukowanymi w barwne, kwieciste desenie.

Oczywiście moda się zmienia w każdym sezonie ale druki (imprimé) pozostają z roku na rok coraz to ładniejsze i bardziej efektowne.

Oczywiście najładniejsze, zupełnie bezkonkurencyjne są francuskie jedwabie. Dobór barw i pomysłowość są istotnie wyrazem najwyższego wykwintu. Drogie bardzo. Ale bywają jednak osoby, które sobie na nie mogą pozwolić, więc warto je chociażby opisać lub obejrzeć.

A więc tło czarne. Jedwab prawdziwy, cienki. Na nim równymi rzędami ustawione litery. Jeden rząd amarantowy, drugi biały. I tak przez całą sztukę materiału. Litery proste, drukowane składają się na wyraz: Amour. Ten wyraz powtarza się ciągle. I to jest i zabawne i śliczne.

Modelowa suknia, wykonana z tego materiału w jednym z pierwszorzędnych domów mód nie miała żadnych przybrań, oprócz drobno plisowanych falbanek. Wobec oryginalności i bogactwa samego materiału wszelkie przybranie byłoby zupełnie zbędne.

Inna suknia również na czarnym tle miała nadrukowane maleńkie fugurki ludzi i zwierząt. A pomiędzy nimi drobne, żółte napisy literowe: „Tout va trés bien", Wszystko jest doskonale!

Ale poza tymi napisami, które są istotnie czymś zupełnie nowym i zabawnym, jest szereg materiałów o deseniach w poprzeczne pasy. Na tych pasach drepczą rzędy figurek, jak na egipskich fryzach. Figurki mieszają się z hieroglifami. Każdy pas jest innej barwy.

Obok nich desenie w motyle, ptaki, kwiaty, motywy zwierzęce i roślinne. A wszystkie tak ładne, że nie wiadomo na co się zdecydować, kiedy wypadłoby kupić materiał.

Te desenie widnieją nie tylko na ciemnych ale i na jasnych tłach. Np. na białym olbrzymie bukiety różnokolorowe specjalnie na suknie wieczorowe letnie i wiosenne.

Niektóre materiały mają tak skojarzone barwy i pogmatwane desenie, że doprawdy trudno odróżnić gdzie jest tło a gdzie wzór. I te są może najładniejsze.

Oprócz jedwabi drukowanych są również deseniowe piki. Np. na białym tle kolorowe bukiety. Takie materiały posłużą na płaszcze plażowe. Pomysł jest tak świetny, że można przy odrobinie pomysłowości uszyć sobie taki płaszcz i z innego materiału i tym samym zastąpić płaszcz kąpielowy takim plażowym, o wiele elegantszym.

W ogóle materiały drukowane są na lato wprost niezastąpione. Doskonale harmonizują ze słońcem i pogodą, ubierają i są ogromnie praktyczne.

Poza pięknymi zagranicznymi mamy ogromną kolekcję naszych krajowych. I wśród tej bogatej skali barw i wzorów można sobie dobrać coś odpowiedniego i twarzowego. Materiały w deseń nie wymagają żadnych przybrań. Szyje się z nich całe suknie a także i kostiumiki, które w sezonie letnim będą jeszcze bardziej noszone. Taki kostiumik, czy też garsonka to rodzaj ubrania stosowny nie tylko na rano i na przedpołudnie ale i na wieczór.

A więc do długich spódnic drukowane żakieciki kolorowe lub biało-czarne. Bo spódnica może być jedynie i wyłącznie czarna. Są jeszcze piękne materiały dwustronne. Np. na czarnym tle biały deseń i na odwrót. Z tych materiałów można robić bardzo ładne kombinowane suknie z żakiecikami. Takie komplecikí są wprost nieocenione na ulicę i na wyjazd.

Palta letnie będą mocno rozchylone u góry, spięte tylko w pasie, lekko kloszowo i rozchodzące się z przodu. W ten sposób odsłaniają noszoną pod spodem suknię.

I w tym ujawni się nie tylko dobry gust ale i praktyczność pani. Bo przecież będzie chodziło o to, żeby dobrać sobie palto w takim kolorze, żeby móc do niego nosić cały szereg różnych sukien. Na lato nie będzie to trudne. Bo najmodniejsze poza druczkami będą trzy kolory i ich połączenia. A mianowicie: biały, czerwony i granatowy.

Te trzy kolory, zestawione umiejętnie, dadzą możność noszenia jednej sukni z różnymi przybraniami. Jest to i praktyczne i ładne. Tym bardziej, że kolorowe guziki, paski i chusteczki to takie modne drobiazgi niezbyt kosztowne a wnoszące wiele świeżości do każdej sukni czy też bluzki.

Marieta.

Wystawa Państw. Gimnazjum Zawodowego

W pierwszej połowie marca odbyła się doroczna wystawa działu krawieckiego w Państwowym Gimnazjum Zawodowym żeńskim, przy ulicy Górnośląskiej.

Szkoła ta, stojąca na bardzo wysokim poziomie artystycznym i technicznym, ma już ustaloną reputację. Na wystawionych eksponatach widać pracę rzetelną i kompozycję artystyczną bez zarzutu.

Kierownictwo artystyczne szkoły spoczywa w ręku nauczycielki rysunków, pani Anny Śledziewskiej, której na tym miejscu należą się słowa specjalnego uznania.

Praca w szkole prowadzona jest w ten sposób, że jest ciągłe współdziałanie kierownictwa artystycznego z technicznym. Na lekcjach rysunku opracowuje się i komponuje modele, nauczycielka rysunku ma stały nadzór nad pracowniami, kierowniczki pracowni zasięgają jej rady, współdziałają.

Wystawione modele, skomponowane i wykonane bez zarzutu, uderzają swoją oryginalnością i odrębnością od tego, co zwykliśmy oglądać w najpierwszorzędniejszych nawet salonach mód. Mają one swój specyficzny charakter. Wykonane z samodziałów lub tkanin komponowanych przez polskie artystki (Śledziewska, Bukowska), proste i odważne w linii, tworzą specjalny styl, nie kłócący się z ogólną modą, idący po jej linii wytycznej, a jednak odrębny i zupełnie oryginalny.

Mile uderza zwiedzającego wystawę szlachetność kolorów i połączeń kolorystycznych. Barwy przeważnie nasycone i mocne nigdy jednak nie wpadają w jaskrawość. Dobór poszczególnych części kompletów (spódniczki, swetereк, żakiet) zawsze tworzy piękną gamę.

Specjalna pochwała należy się sweterkom, robionym z wełen samodziałowych, ręcznie przędzonych na wsi, nie farbowanych (naturalnych). Robione najprostszymi ściegami, bez kombinacji i ażurów wyglądają naprawdę wytwornie.

Na ścianach porozwieszano rysunki uczenic, przedstawiające projekty ubrań. Trzeba zaznaczyć, że i tu widzimy dążenie do oryginalności podania i do odrębności stylu. Wiele też z tych rysunków jest naprawdę interesujących.

Ogólne wrażenie z wystawy jest bardzo dodatnie. Widać tu celową pracę pod pierwszorzędnym kierunkiem.

D. L.

Co należy wiedzieć o ciąży?

Komórka jajowa, wydalana co 27 dni z jajnika dojrzałej płciowo kobiety, po zapłodnieniu usadawia się, czyli „zagnieżdża" we wnętrzu macicy, do którego przedostaje się przez jajowody. Z chwilą zagnieżdżenia się zapłodnionego jaja w macicy rozpoczyna się ciąża.

Już od początkowego okresu ciąży istnieją naturalnie jej objawy, najpierw tak zwane domniemane, z których wnioskować należy, że kobieta uległa zapłodnieniu lecz z całą pewnością tego twierdzić nie można, później ujawniają się objawy t.zw. pewne, pozwalające ze stuprocentową pewnością stwierdzić istnienie ciąży.

Objawami domniemanymi są: ustanie krwawień miesięcznych, powiększenie się macicy, które stwierdzić można lekarskim badaniem ginekologicznym, zwiększenie uwypuklenia powłok brzucha, dalej zmiany w usposobieniu kobiety, pociąg do pewnych pokarmów, wymioty ranne i t. p., nadto istnieją pewne specjalne próby, pozwalające stwierdzić ciążę.

Przy objawach domniemanych, należy przede wszystkim zwrócić uwagę czy ma się do czynienia z jednym z nich, czy też z kilkoma, bo dopiero wówczas objawy te przemawiają za ciążą. Każdy poszczególny objaw domniemanej ciąży może pojawić się u kobiety bez związku z ciążą np. ustanie miesiączki lub też powiększenie macicy pod wpływem zmian chorobowych i t. p. a dopiero szereg objawów takich zezwala na przypuszczenie, że kobieta znajduje się w stanie odmiennym.

Pewne oznaki ciąży występują dopiero w drugiej jej połowie, a każda spośród owych oznak daje możność stwierdzenia ciąży. Są to: tętno płodu, które lekarz bądź położna może wysłuchać, ruchy płodu, które odczuwa ciężarna, oraz wyczucie części płodu przez powłoki brzucha przy obmacywaniu jamy brzusznej.

Ciąża normalnie trwa 40 tygodni, licząc od dnia zapłodnienia do porodu. Istnieć może poród przedwczesny, o ile rozwiązanie nastąpi w okresie pomiędzy 28 a 39 tygodniem ciąży. Rozwiązanie powstające przed 28 tygodniem ciąży nazywa się poronieniem, wówczas bowiem płód nie jest zdolny do życia pozałonowego.

O ciąży pozamacicznej mówić w niniejszym artykule nie będziemy, gdyż temat ten byłby zbyt obszernym i przekraczał ramy artykułu.

Należy zrozumieć, że ciąża jest stanem naturalnym płciowo dojrzałej kobiety, i jako taki nie wymaga jakichkolwiek przesadnych ostrożności i zmian w trybie życia kobiety. Niezależnie od tego istnieje szereg wskazań, które każdej ciężarnej należy zalecić. Wskazania te należą do dziedziny higieny i dietetyki.

Ogólnie biorąc, każdej kobiecie, prowadzącej normalny tryb życia, nie zaleca się zmian jakichkolwiek w pierwszej połowie ciąży, po tym okresie ograniczeniu ulegać winny wszelkie wysiłki fizyczne zarówno jak i psychiczne, odbijające się przede wszystkim ujemnie na samej ciężarnej, a po części również na płodzie.

Umiarkowana praca i ruch są dobrodziejstwem dla ciężarnej, a kobieta prowadząca siedzący tryb życia, w okresie ciąży powinna usilnie starać się, by wolne chwile poświęcać na odbywanie spacerów, dających zarówno odpowiednią pracę mięśniom ciała, jak i zezwalającym na przebywanie na powietrzu, co jest wielce wskazane w okresie ciąży. Wszelkie nadmierne wysiłki, zwłaszcza u kobiet nie pracujących stale fizycznie, wpłynąć mogą ujemnie na przebieg ciąży. Jako nadmierny wysiłek fizyczny rozumieć należy nie tylko pracę, lecz również zabawy i sporty zbyt intensywnie uprawiane. Umiar w życiu kobiety zawsze jest wskazany, a w okresie ciąży konieczny.

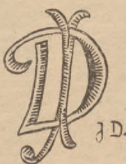
Z ogólnych wskazań higienicznych, poza umiarem w wysiłkach fizycznych, podkreślić należy konieczność przestrzegania czystości ciała, a więc codziennego obmywania oraz dbałości o czystość odzieży. Unikać należy kąpieli gorących, gdyż powodują one silne przekrwienie narządów wewnętrznych, a więc i macicy, co doprowadzić może do poronienia.

Używanie alkoholu w jakiejkolwiek postaci podobnie jak i palenie tytoniu jest i dla ciężarnej i dla płodu specjalnie szkodliwe.

(d. c. n.) *Dr J. E.*

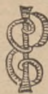


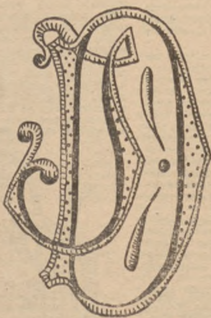
E.P.



J.D.







J.D



L.K.



E.P.

Pielęgnowanie włosów tłustych

Włosy tłuste myć należy mniej więcej co 10 dni. Sposób mycia i płukania zachowujemy taki sam, jak przy włosach suchych, tylko używamy inne gatunki mydeł, a mianowicie: przy włosach ciemnych dziegciowe, lub dziegciowo - siarkowe, a przy jasnych — rumiankowe. Odpowiedni kawałek mydła, zależnie od długości i gęstości włosów, krajemy na drobniutkie kawałeczki, zalewamy wodą i gotujemy na małym ogniu, aż zupełnie się rozpuści. Takiego rozgotowanego mydła powinno być od pół do 1 szklanki. Po odstawieniu go od ognia i lekkim przestudzeniu, wlewamy ostrożnie taką samą ilość 95% spirytusu, jaką mamy rozgotowanego mydła, a po dokładnym wymieszaniu przystępujemy do mycia głowy.

Do wody, która ma nam służyć do ostatecznego opłukania zamiast soku z cytryny, jako to mówiłam, przy wskazówkach o myciu włosów suchych, dodajemy 1 łyżeczkę octu aromatycznego, a włosy bardzo tłuste opłukujemy odwarem skrzypu (garść skrzypu na 1 litr odwaru — gotować 20 — 30 minut).

Przeważnie z nadmierną tłustością włosów idzie w parze tłusty łupież, którego objawem jest tworzenie się na skórze głowy grubych, żółtawych, tłustych, bardzo trudno oddzielających się od skóry łusek. Pod skorupą tego łupieżu wytwarzają się kwasy tłuszczowe, w następstwie czego jest łysina. Tego rodzaju łupież ukazuje się zazwyczaj około 14 — 29 roku życia, jednocześnie z obfitszym wydzielaniem się tłuszczu na twarzy, wągrami, krostami i t. p. Gdyby w tym właśnie czasie zajęto się energicznie usunięciem go i właściwą pielęgnacją włosów, nie mielibyśmy prawdopodobnie wcale łysych mężczyzn, a panie nie rozpaczałyby, że mają rzadkie włosy i że im również grozi łysina.

Przy tej okazji zanoszę gorącą prośbę do matek, które kochając swoje dzieci, przecież chciałyby je widzieć zawsze pięknymi, a przez nieświadomość, czy niedbalstwo z góry skazują dzieci na szpetotę, względnie długotrwałe i niezawsze już skuteczne borykanie się, jeżeli dzieci te w wieku starszym chcą obronić się przed łysiną.

Jeżeli tylko zauważymy łupież taki, jak go wyżej opisałam, należy dotąd, dopokąd nie zniknie, przecierać skórę głowy 2 — 3 razy na tydzień spirytusem salicylowym lub spirytusem kamforowym. Gdyby jednak po dłuższym stosowaniu tych środków, przy jednoczesnej normalnej pielęgnacji włosów, łupież nie ustąpił, należy zwrócić się do lekarza specjalisty, lub do nas, bodaj listownie, o dalsze wskazówki. Raz jeszcze podkreślam, że łupieżu tego lekceważyć nie należy, gdyż grozi to łysiną, a na to już nie zawsze można znaleźć radę.

Również należy unikać stosowania silnie reklamowanych uniwersalnych środków zarówno na łupież, jak i porost włosów, gdyż po ich użyciu bardzo często możemy się pozbyć łupieżu, ale razem z włosami, które już nigdy nie odrosną.

Bardzo często używany przez panie specjalny puder do odtłuszczenia włosów jest szkodliwy, bo tamuje normalny przewiew skóry i w dużym stopniu przyczynić się może do tworzenia się łupieżu.

Ważną rolę przy pielęgnowaniu włosów odgrywa codzienne, to jest rano i wieczorem, czesanie i szczotkowanie włosów przynajmniej w ciągu 5 minut. Niezależnie od masażu, jaki w ten sposób robimy, oczyszczamy jednocześnie włosy z kurzu i brudu, który na nich osiadł, a przez to skóra ma lepszy przewiew. Pamiętać jednak należy, że szczotki i grzebienie powinny być przechowywane w czystym, zamkniętym miejscu i myte przynajmniej jednocześnie z myciem głowy, tym samym rozgotowanym mydłem i wodą gorącą a potem przedezynfekowane jeszcze w wodzie z amoniakiem i dopiero używane. Posługiwać się cudzymi przyborami nie wolno, jak również nie powinno się nikomu pożyczać własnych, pamiętając zawsze o tym, że w ten sposób najłatwiej jest zarazić się jakąś chorobą skórną, której wyleczenie może być bardzo uporczywe i trudne.

Aby spotęgować lekko drażniące działanie na skórę, wywołane czesaniem i szczotkowaniem, należałoby raz na tydzień zrobić masaż, polegający na krótkich szarpnięciach, podzielonych na pukle, włosów, względnie ujmowaniu ich o kilka centymetrów od skóry i krótkie pociąganie we wszystkie cztery strony i w górę. Nie obawiajmy się, jeżeli nam przy tej operacji zostaną może jakie włosy pomiędzy palcami, będą to na pewno te, które w ciągu dni najbliższych same by wypadły, gdyż obumarły już włos jeszcze 2 — 3 miesiące może siedzieć w skórze.

Jak duży wpływ ma drażnienie włosów przez szarpanie ich, względnie nawet wyrywanie, przykładem służyć mogą te panie, które mają tak zwany nadmierny porost włosów na brodzie i nad górnymi wargami. W pierwotnej fazie pojawił się nic nieznaczący meszek, który w miejscach niedrażnionych pozostał w dalszym ciągu meszkiem, tylko może nieco silniejszym. Natomiast u tych pań, względnie w tych miejscach, gdzie włos był stale wyrywany, zamiast meszku wyrosły grube, ciemne włosy i w tak dużej ilości, że utworzyły niemal normalny porost brody i wąsów, zmuszając panią do normalnego już golenia zarostu, jak u mężczyzn. Zdawało się biednej pani, że w tak niewinny sposób pozbędzie się włosów, które jako mało widoczne, nawet jej nie szpeciły, a tymczasem nabawiła się szpetoty, na usunięcie której potrzeba bardzo dużo czasu, a jeszcze więcej pieniędzy, bo tego rodzaju kuracja jest niestety kosztowna.

Aby włosy wzmocnić, dobrze jest na 24 godziny przed umyciem wetrzeć w skórę głowy 10% maść siarkową na goldkremie, niezbyt wiele, aby nie brudzić pościeli, ale za to masować głowę przez kilka minut. Zabieg taki najlepiej jest zrobić wieczorem, aby po nim nie wychodzić już na chłodne powietrze i obwiązać głowę przewiewną chusteczką.

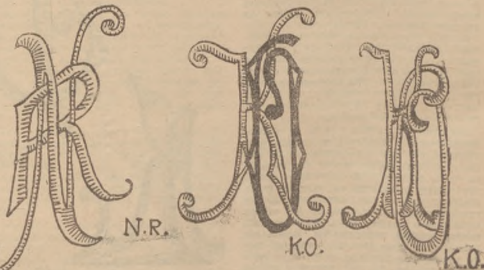
Pozostaje mi jeszcze zwrócenie uwagi na przyciemnianie, względnie rozjaśnianie włosów. Pamiętać należy o tym, że wszystkie prawie środki, używane do tego celu, zawierają bardzo wiele trucizn, które w ujemny sposób działać mogą na skórę, a nawet na ogólny stan zdrowia. Słabsze włosy kruszeją i wypadają; wrażliwsza skóra pokryć się może łupieżem lub sączącymi wypryskami, a słabszy organizm nawet może ulec zatruciu. Do nieszkodliwych barwników należą: henna, indygo i orzech, ale za to mamy z nimi wiele kłopotu. I dla tego zamiast tych wszystkich wyszukanych i szkodliwych środków zastosujcie sobie panie domowe sposoby, wypróbowane już przez nasze prababki.

Jeżeli chodzi o rozjaśnienie włosów to wystarczy, aby systematycznie po każdorazowym umyciu głowy zanurzyć ją i dobrze przy tym płukać w odwarze: garści rumianku zwykłego i drugiej garści szałwii (po wygotowaniu powinno pozostać mniej więcej litr płynu). Jest jeszcze inny sposób rozjaśniania włosów: korzeń rzewienia gotować w białym winie na wolnym ogniu przez pół godziny, zlać, przecedzić i płynem tym w ciągu kilku dni przecierać włosy.

Kolor miedziany, tak zwany Tycjanowski, nadaje odwar z łusek zwykłej cebuli, w którym po każdym umyciu włosów należy je opłukać.

Do przyciemniania włosów stosujemy odwar kory dębowej, chmielu i kilka ziaren pieprzu — odwarem tym przez kilka dni po umyciu głowy przecieramy włosy. Można również zastosować taki sposób. Dobrą garść herbaty indyjskiej, która w naparze daje zwykle kolor ciemny, zalać 1 i pół szklanką wody i gotować w ciągu 15 — 20 minut. Przestudzony już odwar zlać do butelki i wrzucić do niej kilkanaście gwoździ żelaznych, uprzednio wygotowanych w wodzie z sodą i postawić butelkę w chłodnym miejscu, ale koniecznie jasnym. Po kilku dniach preparat gotów do użytku. Po umyciu i osuszeniu włosów, miękką i gęstą szczoteczką zwilżoną w płynie przeciera się całe włosy, aż będą dokładnie zamoczone, po czym trzeba głowę obwiązać. Zabieg ten należy powtarzać przez kilka dni z rzędu, aż otrzymamy pożądany rezultat. Aby płyn nie uległ zepsuciu, należy po usunięciu z niego gwoździ dodać trochę spirytusu zwykłego.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „Izis", w Warszawie.



Sadzenie róż

Róże, jak większość drzew i krzewów, można sadzić na jesieni lub na wiosnę. Ponieważ jednak na jesieni róże dość późno zrzucają liście, tak że mogą być sadzone dopiero w końcu października albo w listopadzie, nie wszystkie zdążą w tak krótkim okresie czasu do mrozów się zakorzenić, poza tym wyłania się jeszcze dodatkowo praca z okryciem świeżo posadzonych róż na zimę. Z tych więc względów wiosenne sadzenie róż jest najodpowiedniejszą porą, zwłaszcza na ziemiach ciężkich i w miejscowościach położonych wyżej np. podgórskich. A już wszystkie odmiany róż delikatniejsze powinny być bezwzględnie sadzone tylko na wiosnę. Do takich odmian zaliczają się róże herbatnie, mieszańce herbatnie, Perneta, oraz polyanthy — wielkokwiatowe, złożone z licznych drobnych różyczek, doskonałe na rabaty, wszystkie te róże świeżo po posadzeniu źle znoszą zimę i przy trochę gorszym zabezpieczeniu przemarzają.

Miejsce, gdzie mają być posadzone róże, powinno być poprzednio przygotowane i ziemia spulchniona, oraz zasilona kompostem, lub przetrawionym obornikiem. Gdy mamy posadzić róże na trawnikach, lub w takim miejscu, gdzie ziemia nie była poprzednio uprawiona, to wskazanym będzie wykopać pod każdą różę dołek około 50 cm średnicy i tej samej głębokości, ziemię w nim zaprawić kompostem i dobrze wymieszać. Przystąpić do sadzenia dopiero w tak przygotowaną ziemię. Zasadniczo dołki do posadzenia róż kopie się niewielkie, tylko takie, aby korzenie mogły się swobodnie zmieścić. Na dnie dołka trzeba utworzyć niewielki kopczyk, na którym układamy korzenie róży, uważając, żeby się nie stykały z sobą i nie zaginały. Następnie sypiemy resztę ziemi do dołka na korzenie, które mocno obciskamy i udeptujemy ziemię dookoła. Jeżeli chcemy mieć pewność, że róża przyjmie się i szybko przyjmie, to dobrze jest bezpośrednio na korzenie rozłożone na kopczyku przysypać cienką warstwę ziemi kompostowej. Korzenie róż przeznaczonych do sadzenia należy zabezpieczyć przed przyschnięciem, dlatego też róże należy sadzić jak najszybciej i do chwili posadzenia korzenie utrzymywać w stanie wilgotnym.

Praktykuje się również maczanie korzeni w papce zrobionej z gliny i krowieńca, która dobrze chroni od wysychania.

Przed sadzeniem trzeba korzenie każdej róży przejrzeć i uporządkować, wszystkie korzenie nadłamane, chore i uszkodzone muszą być przycięte aż do zdrowego miejsca przy pomocy ostrego noża lub sekatora. Po przesadzeniu przycinamy część nadziemną róży, silnie skracając każdy pęd, zostawiamy zwykle najwyżej 2 lub 3 oczka. Cięcie na świeżo posadzonych różach można dokonać tylko na wiosnę, jeżeli więc róże były sadzone na jesieni, odkładamy tę czynność do wiosny. Po posadzeniu muszą być róże niezwłocznie obficie podlane i utrzymywane nadal w równomiernej wilgotności. Aby mieć gwarancję tego i nie dopuścić nigdy do wyschnięcia, najlepiej jest zaraz po posadzeniu róż i przycięciu obsypać je ziemią, dość wysoko do 15 cm, tworząc kopczyki nad każdą z nich. Dopiero gdy spostrzegamy, że róże się przyjęły i oczka wybijają w pędy, kopczyki rozgarniamy.

Głębokość posadzenia róż powinna być przeważnie taka, na jakiej przed tym rosły w szkółce. Przekonano się nieraz, że u róż głębsze sadzenie specjalnie źle nie oddziaływa, jednak róże krzaczaste powinny być najwyżej tak posadzone, żeby miejsce uszlachetnienia znajdowało się niegłębiej jak 2 — 3 cm w ziemi. Natomiast róże pienne mogą być posadzone trochę głębiej, ma to później znaczenie przy przyginaniu róż do ziemi przed okryciem ich na zimę; z głębiej zakorzenioną różą zachodzi mniejsza obawa uszkodzenia przy tej czynności. Również mając na uwadze przyginanie róż piennych na jesieni, powinno się je posadzić od razu z lekka ukośnie, aby potem nie uległy złamaniu.

Róże pienne muszą być opalikowane i przywiązane. Jeżeli sadzimy róże na jesieni, to na razie palika nie wbijamy, a odkładamy to do wiosny, natomiast przy sadzeniu wiosennym palik powinien być wbity jeszcze przed posadzeniem róży. Palik powinien być drewniany, pomalowany farbą olejną, lub zaimpregnowany karboliną. Wysokość palika ma być taka, żeby sięgał tylko do koronki, wyższy mógłby uszkadzać koronę, narażając ją na obcieranie w razie wiatru.

Chcąc zabezpieczyć świeżo posadzoną różę pienną przed wysychaniem powinno się pień jej owinąć mchem i od czasu do czasu zwilżać wodą. Nie zawsze się zdarza, że możemy nabyć róże do sadzenia w tej samej miejscowości, gdzie mamy je posadzić, przeważnie musimy je sprowadzać w formie przesyłki z okolicy odległej. Przysłane róże trzeba od razu obejrzeć i zbadać czy nie zostały w drodze nadmarznięte lub przesuszone. Jeżeli przesyłka jest nadmarznięta, nie wolno jej rozpakowywać, a należy umieścić w spokojnym chłodnym miejscu, aby powoli i stopniowo rozmarzała.

Róże zasuszone łatwo poznać po zmarszczonej na nich korze. Taką przesyłkę trzeba natychmiast rozpakować, a krzaczki róż, albo włożyć na kilkanaście godzin do wody lub też zakopać w całości w wilgotnej ziemi i podlewać wodą po kilka razy na dzień; po kilku dniach, gdy wrócą do właściwego stanu, mogą być dopiero posadzone na miejsca wyznaczone. Jeżeli sadzimy róże w większym skupieniu na klombach, lub rabatach, należy zachować następujące odległości: dla róż krzaczastych 50 cm, dla róż piennych 1 m, wielokwiatowe róże karłowe można sadzić dość gęsto w odległościach co 25 cm. Pierwsze pączki u róż świeżo posadzonych lepiej jest usunąć, zwłaszcza u słabych roślin, wywoła to później ładniejsze kwitnienie. Ziemię pod różami należy spulchniać jak najczęściej, aby dopuścić do korzeni powietrze i nie dać rozwinąć się chwastom. Odrosty dzików, jakie mogą się w miarę wzrostu pokazywać, trzeba starannie usuwać.

Inż. Janina Honczarenkowa



Cięcie róż na wiosnę

Po odkryciu róż, zabezpieczonych na zimę, co w zależności od pogody ma zwykle miejsce w końcu marca, lub w początkach kwietnia, możemy w niedługim czasie potem przystąpić do ich właściwego przycięcia.

Kwestia cięcia róż jest bardzo ważna, ponieważ nieraz od właściwego wykonania tej czynności zależy później obfite i ładne kwitnienie. Ale właśnie ta strona pielęgnacji róż sprawia może najwięcej kłopotu amatorom, którzy w swoich ogródkach wszystko pragnęliby wykonać własnoręcznie.

Zastanówmy się najpierw, jaki jest właściwie cel cięcia róż. Otóż chodzi nam zwykle o trzy rzeczy: 1) otrzymanie dorodnych kwiatów, 2) pobudzenie rośliny do wydania nowych pędów, 3) otrzymanie silnych i kształtnych krzewów.

Inaczej przycina się róże świeżo posadzone, a inaczej krzaki starsze. Na razie zostanie omówiony sposób, w jaki należy wykonywać cięcie róż starszych.

Ogólnie mówiąc o cięciu róż, dzielimy je na róże krzaczaste o pędach niewysokich, jak mieszańce powtarzające, mieszańce herbatnich, herbatnie, damasceńskie i t. p. i róże długopędowe, zwane pnącymi o silnej wegetacji, wydające długie pędy od nasady lub od połowy głównego pędu, które kwitną na gałęziach bocznych. Pierwsze poddajemy cięciu, aby wywołać silniejszą wegetację, w przeciwnym bowiem wypadku róże nieprzycięte rosłyby bardzo słabo, w wyniku natomiast silnej wegetacji otrzymujemy obfite kwitnienie. Róże o długich pędach nie wymagają pobudzenia wzrostu, należy je więc tylko prześwietlić, usunąć susz i pędy słabsze lub takie, które rosną nienormalnie, tamując dopływ powietrza i światła np. w głąb krzewu. Powyżej przytoczony podział, że do róż krótkopędowych stosujemy cięcie, a róże długopędowe tylko przerzedzamy, ułatwia ogólną orientację, nie jest jednak bezwzględny; co byłoby niemożliwe dla roślin o tak wielkiej rozmaitości typów, jakie przedstawiają róże.

Ażeby przy cięciu róż uniknąć błędów, najlepiej trzymać się pewnych głównych zasad, które regulują rozwój roślin, poddanych cięciu. Będą to przede wszystkim cztery główne punkty: Jeżeli pęd róży chcemy wzmocnić, to 1) przyciąć go krótko, ale jednocześnie resztę pędów również trzeba przyciąć krótko, albo 2) przyciąć go długo, ale resztę pędów ściąć krótko, wtedy pęd długi będzie dominował nad wszystkimi krótko przyciętymi, ponieważ posiada dużo oczek i wszystkie soki ściągnie do siebie. Jeżeli pęd róży chcemy osłabić, to: 3) przyciąć go krótko, a resztę pędów przyciąć długo. Wówczas soki przejdą w pędy długie, a pęd krótki osłabnie, a nawet może zginąć, albo 4) przyciąć pęd długo, a resztę pędów również długo. Wtedy długie pędy, posiadając wielką ilość oczek,

potrzebują dużej ilości soków, przez co wzajemnie będą się osłabiały.

Ponieważ cięcie wpływa przede wszystkim na rozwój nowych, powstających pędów, stąd wniosek, że róże o silnych i dłuższych z natury pędach wymagają cięcia mniejszego, t. j. mniejszego skrócenia pędów, róże zaś słabiej rosnące, o słabych, krótkich pędach wymagają cięcia większego t. j. większego skrócenia pędów. A zatem z praktycznego punktu widzenia odmiany róż o słabym wzroście muszą być cięte silnie, o średnim mniej silnie, o silnym — jeszcze mniej. Tą samą zasadą trzeba się kierować przy wybieraniu poszczególnych pędów do cięcia na jednym krzaku.

Podczas cięcia należy jeszcze zastanowić się, ile oczek i na jakim pędzie powinno się pozostawić. Ogólnie ilość pozostawionych oczek, licząc od nasady pędu, powinna wynosić od 2 do 8 zależnie od siły wzrostu. Jasne jest bowiem, że im słabszy jest krzew z natury, t. zn. im słabiej rośnie, tym mniej pędów może wyżywić dostatecznie, dlatego też należy mu pozostawić mniej oczek i bardziej pęd skrócić i na odwrót. Zwykle u silnie rozwijających się odmian skracamy pęd o 1/3, pozostawiając 15 — 20 cm pędu z ilością oczek 6 — 8. Pędy średnio silne skraca się o 2/3, zostawiając nie więcej jak 8 —10 cm z 4 — 5 oczkami i wreszcie pędy słabe przycinamy na 2 — 3 oczka, zostawiając kawałki pędu od ziemi długości 3 — 4 cm. Wszystkie pędy zbyteczne, a więc suche, przemarznięte, zagęszczające krzak, rosnące do środka, lub krzyżujące się, oraz pędy zbyt cienkie i nikłe powinny być z reguły usunięte.

Cięcie wpływa w wysokim stopniu na kwitnienie. Jeżeli np. przytniemy silnie rosnącą odmianę za krótko, nie będziemy mieli dużo kwiatów, ale za to dużo pędów. Natomiast po przycięciu odmiany słabo rosnącej za długo otrzymamy dużo kwiatów, lecz na krótkich łodyżkach i źle wykształconych, przy czym krzak ogromnie się wysili. Krótsze cięcie tej samej odmiany wyda mało kwiatów, lecz dobrze wykształconych.

Przy cięciu róż posługujemy się przeważnie sekatorem, który powinien być dostatecznie ostry tak, aby można było dokonać szybko i gładko, unikając zmiażdżenia gałązki. Gałązki zmiażdżone z raną szarpaną bardzo źle się goją, co może się odbić na osłabieniu całego krzaka.

Ciąć należy zawsze ukośnie w górę nad oczkiem zewnętrznym, żeby pęd nowy był w przyszłości skierowany w bok, a nie do środka krzewu. Cięcie nie powinno być też nad samym oczkiem, nie może też być zbyt daleko od oczka, ponieważ utworzy się wtedy zbyt długi sęczek, który potem zasychając mógłby uszkodzić oczko. Do cięcia róż najlepiej jest przystąpić w dzień chłodny i lekko pochmurny, wtedy wegetacja jest mniej ożywiona i gałązki po przycięciu nie wydzielają z siebie soku, jak to nieraz się dzieje, gdy wykonywać tę pracę podczas pogody ciepłej i słonecznej.

Również jest lepiej, jeżeli po przycięciu róż jest jeszcze przez pewien czas chłodno, wtedy wegetacja nie idzie zbyt raptownie i wszystkie oczka pozostawione wybiją stopniowo w pędy. Tymczasem przy gwałtownym wzroście temperatury mogą rozwinąć się przede wszystkim pędy z oczek wierzchołkowych kosztem pędów dolnych. Według wyżej podanych zasad przycina się wszystkie róże następujących odmian: burbońskie, powtarzające, miesięczne, polianty i mieszańce herbatnich z pewnymi wyjątkami. Niektóre odmiany herbatnich, bengalskich i burbońskich po bardzo krótkim cięciu wydają kolejno coraz to nowe pędy pięknie kwitnące, gdy tymczasem przycięte długo zupełnie tego efektu nie dają.

Róże takie jak: pnące, herbatnie płaczące i nuazety nie poddają się właściwemu cięciu, a jedynie należy przerzedzać w razie nadmiernego zagęszczenia, usuwać pędy stare i suche, a wierzchołki pędów przyciąć.

Wszystkie róże pienne przycina się według podobnych metod jak krzaczaste, tylko w mniejszym stopniu zwykle skraca się gałązki. Chodzi tu o to, aby korony nie zagęszczały się zbytnio, wszystkie więc zbyt liczne pędy wewnątrz korony lepiej jest usuwać, wycinając u nasady, a pozostałe z lekka skrócić tak, aby krzak przy tym zachował ładną formę.

Wszystkie odmiany: damasceńskie, stulistne, mchowe, fałdzistolistne, oraz prawie wszystkie róże t. zw. „dzikie" od czasu do czasu wymagają odmłodzenia, które polega na wycięciu starych pędów i uszczknięciu wierzchołków.

Róże świeżo posadzone, czy to na jesieni, czy na wiosnę należy przycinać oczywiście tylko na wiosnę. Traktujemy je jak róże słabo rosnące, pozostawiając tylko kilka silnie skróconych pędów zeszłorocznych.

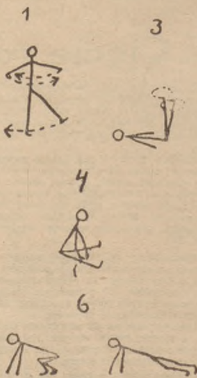
Co do czasu, w jakim należy wykonać przycinanie róż, są zdania podzielone. Jedni twierdzą, że należy je ciąć jak najwcześniej, bo im wcześniej ten zabieg wykonać, tym piękniejsze kwitnienie sobie zagwarantujemy. Inni dowodzą znów, że nawet przy dość opóźnionym cięciu (maj) otrzymywali jeszcze bardzo ładne kwiaty. Pora cięcia jest oczywiście związana z lokalnymi warunkami atmosferycznymi, przeciętnie jednak najwłaściwiej będzie wykonać tę pracę w czasie od połowy do końca kwietnia.

Należy zwrócić uwagę, że róże herbatnie specjalnie wolą cięcie późniejsze tak, że wskazane będzie przycinać dopiero po wszystkich innych różach.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Gimnastyka poranna

Dzisiejszą lekcją chciałabym zakończyć obecny cykl gimnastyki. Wszystkim Paniom, które ćwiczą, radzę nie przerywać pracy ale powtarzać wszystkie lekcje w takiej kolejności, w jakiej były podawane, zmieniając program co tydzień. Pierwsze lekcje były nieco łatwiejsze, co prawdopodobnie rzuci się w oczy, jeśli wróci się do nich po 10-ciotygodniowym treningu; nie znaczy to jednak wcale, aby miały przynosić organizmowi mniej pożytku. Zrozumiałe jest, że przy „powtórce" ćwiczenia powinny być wykonywane zręczniej, ładniej, lepiej. Opanowawszy doskonale technikę, można większy nacisk położyć na drobne szczegóły wykonania, a to ostatnie podwaja i potraja wartość poszczególnych ćwiczeń.



Piszę to wszystko dlatego, ponieważ nie chciałabym, aby Panie sądziły, że powtarzanie cyklu mniej się opłaca niż wykonywanie go po raz pierwszy.

Niezbyt mroźna, poza kilku dniami, tegoroczna zima nasuwa ciągle myśl o zbliżającej się wiośnie. Przy pierwszych cieplejszych promieniach słońca proszę otwierać okna i starać się ćwiczyć w świeżym powietrzu i w słońcu. Ubieranie się specjalnie ciepło do takiej gimnastyki nie jest wskazane. Dla uchronienia się przed przeziębieniem można włożyć jakąś starą luźną bluzkę z długimi rękawami.

Nogi są odporniejsze na zimno, to też mogą zostać gołe, bo włożenie pończoch a nie daj Boże pasa, czy podwiązek, sprowadziłoby wartość takiej gimnastyki do minimum. Ćwiczenia na wolnym powietrzu o tak wczesnej porze dozwolone są tylko wtedy, kiedy nie ma się ani śladu chrypki czy kataru. Jeśli się zaś człowiek przegimnastykuje szybko i zaraz potem, zamknąwszy okno, umyje i ubierze ciepło, to nie ma powodu obawiać się przeziębienia, tym bardziej, że organizm odświeżony niespodziewanie dużą, jak na normalne stosunki, porcją tlenu, będzie na nie odporniejszy.

Na zakończenie raz jeszcze muszę przypomnieć, że skutki ciągłego systematycznego ćwiczenia organizmu nie zawsze bywają bardzo wyraźne i często trzeba na nie dość długo czekać. Proszę się tym jednak nie zrażać, bo to, czego nie widać na zewnątrz, może mieć duże znaczenie dla organów wewnętrznych, a specjalnie dla narządów trawiennych, od których bardzo dużo w organiźmie zależy.

Po pewnym czasie wrócimy jeszcze do zamieszczania w „Praktycznej Pani" nowych lekcji, opierając je na nieco innych zasadach, aby w miarę możności umożliwić Paniom takie ćwiczenie się, jakie miałyby pod okiem ciągle rozszerzającego swą wiedzę fachowca.

LEKCJA 10.

1. Wymachy rąk i nóg. Stanąć na prawej nodze, lewa noga i prawa ręka w przód, lewa ręka w tył. Raz—wymach l. n. i p. r. wtył, l. r. — w przód, dwa — przeciwnie, trzy tak jak raz. Liczyć szybko do 20. Przerwać, stanąć na lewej nodze. Pozycja wyjściowa: pr. noga i lewa ręka w przód, pr. ręka w tył. Przećwiczyć podobnie licząc do 20-tu.

2. Położyć się na plecach, dłonie złożyć na czole. Odchylić głowę w przód 5 razy, pokonując opór rąk, które przyciskają głowę do podłogi.

3. Ręce położyć wzdłuż tułowia, nogi wznieść pod kątem prostym. Opuścić nogi w dół, wykonując po drodze trzy nieduże

kółka. Jeśliby ostatnie najmniejsze przychodziło za ciężko, złączyć w tym miejscu nogi i opuścić razem.

Przećwiczyć 3 razy.

4. Siąść, rozstawić nogi szeroko. Raz — uderzyć dłońmi o podłogę między kolanami, dwa — z lewej strony kolan, trzy — między kolanami, cztery — z prawej strony kolan, pięć — między kolanami i t. d. do 21.

5. Stanąć na pięcie lewej nogi, odbić się prawą i wykonać obrót dookoła. To samo powtórzyć dla prawej nogi. Całość powtórzyć jeszcze raz.

6. Przysiad, podpór. Raz — oprzeć się rękami o podłogę jak można najdalej w przód, dwa — odskoczyć nogami, trzy — oprzeć się dalej, cztery — odskoczyć i t. d. do 20-tu.

7. Klęknąć, tułów prosto, ręce opuszczone. Wyprostowywać naprzemian to lewe, to prawe kolano w tył, wracając za każdym razem do klęczki. Na każdą nogę po 5 razy.

8. Krzesełko lub stołeczek, którego utrzymanie w jednej ręce wymaga pewnego wysiłku, podawać sobie z ręki do ręki na wysokości piersi. Ramiona proste.

9. Marsz, bieg, marsz.

H. W.

Garsonka z włóczki „Gencjana"

Materiał: 60 — 80 dkg włóczki „Gencjana" marki „Trójkąt w Kole", druty Nr 2,5

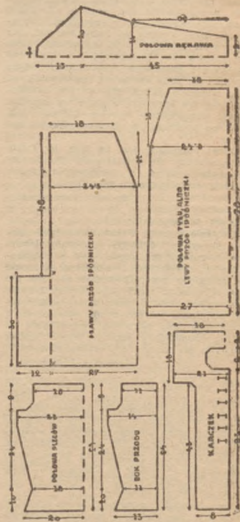
Wykonujemy garsonkę w oddzielnych częściach wg schematu kroju. Przerabiamy następującym ściegiem: Po prawej stronie roboty przerabiamy na przemian 5 oczek —na wywrót, 1 wprost. Przez 5 rzędów wypadają stale oczka prawe nad prawymi, lewe nad lewymi. Teraz przerabiamy jeden rząd cały po prawej stronie na wywrót,, po lewej wprost i zaczynamy od początku, przestawiając jednak wzór tak, aby oczko prawe wypadło nad środkowym z poprzednich pięciu lewych. W dalszym ciągu przestawiamy stale wzór co 6 rzędów. Obliczamy początkowe ilości oczek da wszystkich części przyjmując, że wypadają 3 oczka na 1 cm.



Wszystkie części spódniczki zaczynamy od dołu i po ukończeniu ich układamy fałd z przodu tak, aby x wypadło na x, po czym zastebnowujemy prawy przód spódniczki na lewy. Górny brzeg fałdu przymocowujemy niewidocznymi ściegami pod spodem. Boki spódniczki zeszywamy, pozostawiając po lewej stronie zapięcie, które zaopatrujemy w spodnią listewkę i zatrzaski. Górny brzeg spódniczki wszywamy w gurt.

Na żakiet wykonujemy osobno boki przodu, gdzie wrabiamy otwory na kieszonki, zakończając odpowiednią ilość oczek i nabierając w tym samym miejscu w następnym rzędzie tę samą ilość nowych oczek. Karczek zaczynamy od dołu w dwóch częściach, które w miejscu oznaczonym x łączymy i tylną część karczku przerabiamy w całości. Na prawym przednim brzegu wrabiamy 6 dziurek na guziki w ten sam sposób, jak otwory na kieszenie. Następnie brzegi karczka obrabiamy rzędem półsłupków szydełkowych i przystebnujemy boki przodu pod rzędem półsłupków. Plecy wszywamy w ten sam sposób. W otwory na kieszenie wszywamy kieszonki z cienkiej materii. Rękawy zaczynamy od góry i po ukończeniu wszywamy marszcząc silnie u góry. Schmat kroju podany jest dla osoby o 92 cm obwodu klatki piersiowej.

Drozd.







Nasza skrzynka

Do Pani „Maleńkiej" z Nr 13.

Zaczyna Pani biadać nad treścią „naszej skrzyneczki", która zdaniem Pani przed rokiem była urozmaicona i ciekawa, obecnie zaś w treści daleko ustępuje zeszłorocznej. Pisze Pani „nawet brzydsza połowa rodzaju ludzkiego zabierała głos — nie bez powodzenia". Jako jeden z przedstawicieli tej brzydszej połowy piszących chciałbym zaapelować do Pani Maleńkiej, a przez Nią do innych czytelniczek — czy nie dałoby się tej naszej połowie dzisiejsze określenie „brzydsza" zmienić, inaczej nazwać. Co tu winna brzydsza połowa rodzaju ludzkiego, czy to, że nie chodzi w gorsetach, nie różowi ust, nie czerni rzęs i brwi, nie onduluje włosów, ale daje za to — moc, hart, męstwo i t. p. i t. p. — Wobec dzisiejszego wyścigu Pań do zrównania się w prawach cywilnych z rodzajem męskim, a nawet przekroczenia ich, obecne określenie „brzydsza połowa" jest niewłaściwe, krzywdzące. Może zgodzą się Panie nazwać np.: „pierwsza połowa" — to mężczyźni, „druga połowa" — to kobiety. Co też Pani Maleńka i Szanowne Czytelniczki o tym myślą i na jakie godzą się rozwiązanie. — Czy zostawić dawne krzywdzące określenie, czy dla spokoju świętego wprowadzić nowe. Oczekujemy wyroku, któryby jednak nie zaczynał się od słów „ślusarz zawinił".

Niżej podpisany jest za tym, by Panie przyozdabiały się dzisiejszymi preparatami, jednak prosi o zachowanie granic. Wyścig tu zbyteczny, szkodliwy.

Chmiel z Jaszczowa.

Apel do Czytelniczek.

Ostatnie numery Prakt. Pani dział „nasza skrzynka" obfitują w porady lekarskie w rozmaitych, często dość skomplikowanych cierpieniach. Ponieważ leczenie na odległość bez rozpoznania choroby nie jest wykonalne nawet dla lekarza i może sprowadzić smutne następstwa, przeto niżej podpisany wtrąca swoje trzy grosze i proponuje dużą ostrożność, gdyż takie leczenia sprowadziły smutne wyniki, gdzie poradzić nie mógł i sprowadzony lekarz.

Chmiel z Jaszczowa.

Na wezwanie Redakcji o pomoc dla czytelniczek przez wskazanie miejsca, gdzie i jaką założyć placówkę, donoszę uprzejmie, że w Złoczowie przydałoby się bardzo a bardzo biuro pośrednictwa sług a zarazem ostoja — przytułek dla nich. Mam na myśli instytucję prowadzoną przez starszą, mądrą, inteligentną panią, któraby wzięła pod opiekę sługi, błąkające się całe niedzielne popołudnia.

Pani ta mająć styczność tak z paniami, jako też i ze sługami, mogłaby pomagać też sobie szyciem dla dziewcząt a naprawkami, cerowaniem dla pań. Za swoją pracę około sług możeby też i opłatę jakąś od nich pobierała, w razie ich chwilowej niedyspozycji, braku miejsca, dawała im za opłatą kąt u siebie i t. p.

Aby się jednak utrzymać przy swoim zawodzie, musiałaby to być osoba bardzo taktowna i uczciwa, aby umiała sobie pozyskać nie tylko wdzięczność i zaufanie stron obu, ale by na moralność sług i obowiązkowość wpływała.

Drugą taką potrzebą naszego Złoczowa, to brak konfekcji damskiej. Wprawdzie istnieje u nas jedna, ale ma tylko zwierzchnie okrycia, płaszcze. Tymczasem inteligencji tu moc, kto może jedzie po zakupy te do Lwowa, lecz nie wszyscy mogą dodać do każdej toalety 10 zł jeszcze na podróż.

Pomyślność zależałaby od prowadzenia sklepu jedynie.

Jagódka ze Złoczowa.

Kochane Panie!

Zagadnienie walki z alkoholizmem jest niezmiernie trudne. Nie rzucajmy się nieprzygotowane na wielkie rzeczy. Spróbujmy wpierw wyrugować alkohol z naszych domów, zastępując go z powodzeniem owocowymi napojami bezalkoholowymi. Spełnimy wtedy nasze zadanie wobec Boga i społeczeństwa.

Pani Maleńkiej uprzejmie zwracam uwagę na to, że istnieje już Polska Liga Przeciwalkoholowa, zrzeszająca niekoniecznie abstynentów ale ludzi dobrej woli, którym zagadnienie walki z alkoholizmem nie jest obojętne.

Wszystkie Czytelniczki Praktycznej Pani serdecznie pozdrawia

Srebrna Brzoza.

Szanowne Panie!

Zwracam się do Pań Czytelniczek, może której mój projekt będzie się podobał.

Mieszkam w Gdyni, jestem urzędniczką, mam synka 7-letniego, który lato corocznie spędza nad morzem, nie zna natomiast wsi. Czy znalazłaby się Pani, żona właściciela majątku, administratora, leśniczego i t. p. mająca synka, lub dzieci mniej więcej w tym wieku, która wzięłaby mego synka na wieś począwszy od 1 czerwca, lub nawet od 15 maja, a później wzamian sama ze swym synkiem przyjechała tu do mnie od dnia 1 lipca lub 15 lipca do dnia 1 września. Podaję te miesiące, gdyż lipiec i sierpień są nad morzem najpiękniejsze. Zaznaczam, że chodzi mi o dom kulturalny, może być skromny.

Byłabym naprawdę szczęśliwa, gdyby mój mały zaznał trochę uciech pobytu na wsi i znalazł kolegę. Zatem czekam listu, po którym porozumiemy się bliżej.

„Gdynianka".

Może która z Sz. Pań weźmie na lato (miesiące wakacyjne) pannę lat 26, która za życie i mieszkanie na wsi dałaby opiekę dzieciom lub pomoc w gospodarstwie. Zna krój i szycie. Panienkę tę gorąco Paniom polecam, jest łagodna i dobra.

Łaskawe oferty proszę kierować do Redakcji „Praktycznej Pani" dla

J. B. J.

Pragnę poznać panią do lat 35, samotną, biedną, odepchniętą przez wszystkich. Nawet może być ułomna fizycznie, abym tylko znalazła w niej szczerą, oddaną duszę siostrzaną. *„Ziuta 30".*

Chcąc zorganizować placówkę „Zwolenników Soi" osoby zainteresowane uprasza się o podanie do Redakcji swego adresu pod „Soja" w celu zwołania informacyjnego zebrania.

Pana „Chmiela" z Jaszczowa.

Serdecznie pozdrawia przez Naszą Skrzynkę i komunikuje mu, że wielce zainteresowały ją Jego mądre i serdeczne rady, których udziela wszystkim Czytelniczkom.

Hanka.

Która z Pań Koleżanek, Nauczycielek zamieni od wakacji stałą posadę w 5 kl. szk. powsz. powiat Dąbrowa k. Tarnowa (w Małopolsce), na podobną w okręgu Warszawy. Szczegóły listownie, na adres podany w Redakcji, dla K. P. 287.

Łaskawe Panie.

Mieszkając w Warszawie i mając dużo wolnego czasu, chciałabym przyjąć pod swoją opiekę dziewczynkę w wieku szkolnym, ewentualnie młodszą. Otoczyłabym ją troskliwą opieką, gdyż bardzo lubię dzieci, zapewniłabym również pomoc w nauce. Chętnie zajęłabym się dzieckiem nie mającym matki. Warunki do omówienia listownie. Oferty proszę kierować do redakcji dla *A. Z.*

Młoda mężatka B. W.

Łuszczyca jest chorobą uporczywą i wymaga wielkiej pielęgnacji ciała i systematycznego leczenia.

Najodpowiedniej radziłbym Pani polecczyć się w Klinice Dermatologicznej przy Uniwersytecie Warszawskim. Koszykowa Nr 82-a, u profesora Grzybowskiego.

Fr. Parfianowicz.

Przez kilkanaście lat zajmowałem się hodowią królików rasy angorskiej dla otrzymania wełny i skórek, pozostał mi jeszcze w/g znawców wspaniały szal 100% z wełny zrobiony wyłącznie sposobem domowym. Chciałbym znowu zająć się tą hodowią. Potrzeba mi miejsca t. j. dom o 2-ch — 3-ch pokojach z placem, ogrodem lub podwórzem koło Warszawy, pożądany przy dobrej komunikacji.

Może kto z Pań i Panów posiada odpowiednie pomieszczenie, które może być wykorzystane przez ewentualną wspólną hodowlę lub na podstawie umowy dzierżawnej albo spółki. Oferty proszę kierować do Redakcji dla

P. B. R.

List pani *„Wyleczonej"* przesłany bezpośrednio, według życzenia.

W sprawie rozrywek umysłowych

Wobec tego, że Czytelniczki „Praktycznej Pani" bardzo żywo zainteresowały się nowowprowadzonym działem rozrywek umysłowych, postanowiliśmy po zamknięciu dwóch konkursów, które ogłoszone były w NN od 6 do 13, zreorganizować ten dział pod fachowym kierownictwem i dawać będziemy w każdym numerze wybór ciekawych zadań wszelkiego typu. Za trafne rozwiązania przyznawane będą liczne nagrody w postaci książek i innych praktycznych upominków.

Jednocześnie pragnąc zachęcić jak największą ilość Czytelniczek do tego szlachetnego i kształcącego rodzaju rozrywek, zamieszczane będą zadania począwszy od najprzystępniejszych, co pozwoli brać udział nawet bardzo mało zaawansowanym uczestniczkom.

W najbliższych numerach ogłoszone zostaną rozwiązania II konkursu oraz lista osób, które nadesłały trafne odpowiedzi, jak również wykaz nagrodzonych, a już w N 18 ukażą się nowe zadania.

Przepisy kulinarne

OBIAD GOSPODARSKI.

I.

Rosół wołowy z kluskami z manny.
Pierożki z gotowanego mięsa,
Jaja w sosie pomidorowym.

Na życzenie czytelniczek w każdym numerze naszego tygodnika podamy jeden kompletny obiad szczegółowo opracowany.

Na wstępie omówimy ilości, do których później wracać będziemy tylko pobieżnie. Przeciętnie wszelkie przepisy podawane są na osób 4 — 5, jednakże obrachunek oparty na liczbie uczestników nie może być wystarczający.

Przy zestawianiu ilości zużytych na obiad produktów w dwóch domach liczących po pięć osób (ze służącą) różnice były bardzo duże, mimo że oba domy prowadzone były i skromnie i wzorowo. W jednym z obserwowanych domów rodzina składała się z matki staruszki, córki wdowy z dziesięcioletnim synem i córki panny, oraz starej służącej. W drugim oboje rodzice byli w sile wieku, dwaj synowie dwudziestokilkuletni i trzydziestoletnia, zdrowa dziewczyna w kuchni. Ilości spożyte w tym ostatnim domu były niemal dwa razy wyższe niż w pierwszym. Nie potrzeba tego nawet objaśniać, tak jest zrozumiałe.

Dlatego właśnie zamiast podawać np. zupy według ilości osób, podawać będę proporcję na litry.

Ilość 1/4 litra zupy na osobę, podawaną przy skromnych, robotniczych obiadach, uważam za bezwarunkowo niedostateczną. Może ona wystarczyć dla osób o małym apetycie lub przy obfitych obiadach, składających się z kilku dań. Jeżeli uwzględnimy dodatek do zupy jarzyny (np. kluski, kartofle), to i tak musimy liczyć na trzy osoby co najmniej litr zupy.

Odpowiednio do naszej rodziny czy stołowni, dobieramy sobie garnek czy rondel, przeznaczony raz na zawsze na zupy, włóżmy potrzebne dodatki, zmierzmy dokładnie wodę, dodajmy na wygotowanie a później będziemy już mogły nie odmierzać tak skrupulatnie, wzrok bowiem przyzwyczai się do danego garnka i „na oko" będziemy wiedziały, ile płynu zawiera. Staranne zmierzenie, nawet stałe, jest tam konieczne, gdzie rutyny mało i brak właśnie owego „oka". Znamy wszyscy wieczne niespodzianki z solą. Każdy może i powinien tak się obliczyć, aby tych niespodzianek unikać.

Stałe używanie pewnych naczyń tylko do pewnych potraw, dokładna znajomość ich rozmiarów, nabieranie soli nie ręką, ale łyżeczką zawsze tą samą, zdając sobie sprawę ile na litr zupy chcemy dać gramów soli, uchroni nas od pomyłek.

Ilości soli będę wprawdzie podawała, ale każda gospodyni musi je nieco do swoich wymagań przystosować, nie każdy bowiem lubi jednakowo słono.

Nawiasem dodam, że na ogół lepiej obniżyć w gospodarstwie ilość podawanej soli, której nadmiar nie jest dobry dla zdrowia.

Ilość wody, jaką podajemy na wygotowanie, obliczamy na gotowanie spokojne na wolnym ogniu, najodpowiedniejsze. Oczywiście, że jeśli gotować będziemy gwałtownie, ubytek wody będzie większy, nie zyskuje jednak na dolewaniu ani smak ani wygląd zupy.

ROSÓŁ.

Ścisłą ilość mięsa potrzebnego na litr zupy podać trudno, zależy to bowiem w znacznej mierze od naszych możliwości finansowych. Nawet kilogram mięsa nie zawadza, ale już z 1/3 kg można otrzymać niezły, taką też normę podajemy z uwagi, że przepis ten musi służyć i niezamożnym. Zwiększyć zaś tę normę dwa — a nawet trzykrotnie możemy swobodnie.

Weźmiemy zatem na litr zupy 1/3 kg mięsa krzyżowego z kostką, niezbyt tłustego, wody zaś litr i 3/10 czyli nieco więcej jak szklankę ponad litr, na wygotowanie. Marchwi średniej wielkości kawałek na długość palca, tyleż lub nieco mniej pietruszki, pół ładnej cebuli i soli 7 gramów. To są rzeczy zasadnicze, poza tym jednak można wrzucić 2 — 3 ziarna pieprzu, kawałek listka bobkowego, kawałek selera, pora, kapusty, opisanego przez nas niedawno ziela lubczyku, gałązkę zielonego kopru i wreszcie mały suszony grzybek (nawet korzonek) a nawet plasterek cynadry, co niektórzy bardzo lubią.

Systemów gotowania rosołu mamy dwa, albo nalewamy mięso ukropem albo wodą zimną. W pierwszym wypadku chodzi o to, aby pod wpływem ukropu zsiadło się w mięsie białko i pożywne soki nie przeniknęły wszystkie do wody, przez co rosół będzie słabszy a mięso soczyste, w drugim przeciwnie, nagrzewająca się stopniowo woda rozpuszcza powoli materie pożywne i wyciągowe i rosół staje się esencjonalniejszy.

Ponieważ w danym wypadku proporcja mięsa w stosunku do wody jest mała, normy oszczędne, mięsa zaś nie użyjemy na sztukę mięsa ale na pierogi, dla otrzymania tedy lepszego wywaru bierzemy wodę zimną. Mięso obmyte, kość jeśli grubsza musi być przerąbana, wkładamy do chłodnej wody, nakrywamy pokrywą, po zagotowaniu odsuwamy nieco na bok, aby się gotował słabiej. Przy silnym wrzeniu szumowiny powstałe ze zwarzonego białka rozbijają się po całym rosole i zupa będzie mętna, wygotuje się też za dużo. Szumowiny zdejmowane łyżką durszlakową oddamy psom, można je także zużytkować do ciemnych sosów ale nie należy zmarnować.

Pietruszkę i marchew kładziemy po zszumowaniu, o ile nie podajemy jej na stół jako garnitur do mięsa, można włoszczyzny nie obierać a tylko doskonale specjalną szczotką pod kranem wyszorować, gdzie zaś nie ma wodociągu, w jednej wodzie oczyścić, w drugiej spłukać.

W skórce jest dużo cennych składników, które się przy skrobaniu marnują. Pomówimy o tym obszerniej przy rozpatrywaniu znaczenia jarzyn. Cebulę kładziemy później, żeby się bardzo nie rozgotowała, to samo kapustę. Cebula ma do spełnienia dwojakie zadanie. Nadaje zupie smak sobie właściwy, a także zabarwia rosół. W tym celu przekrawamy cebulę na pół i przekrojem kładziemy na gorącą blachę pieca, trzymając tak długo, aż się zrumieni, niemal spali na ciemny brunatno - czarny kolor. Włożona w rosół podbarwia go na kolor, który ma świadczyć że jest „esencjonalny". Nie podnosi to wprawdzie jego pożywności ale rzeczywiście nadaje wygląd apetyczny. Kto nie lubi zapachu cebuli, może zdjąć nieco tłuszczu z rosołu w rondelek, wkroić w niego marchewkę, zrumienić na ciemno i włożyć w rosół.

Tłustość spływającą na wierzch należy zbierać w garnuszek, zbyt tłusty rosół nie jest smaczny. W oszczędnej kuchni tłustość tę użyć można do zaprawiania jarzyny, sosu i t. p.

Gotujemy rosół 3 — 4 godziny. (Uwaga: Rosół po zagotowaniu, przyprawieniu, można dogotować w dogotowywaczu).

Przy żywieniu masowym, dobrym gatunku mięsa, kruchej kości, rozmaitej włoszczyźnie, można otrzymać z 1 kilograma mięsa do 5 litrów rosołu.

Na wydaniu i dla smaku i dla efektu można zasypać drobno siekaną zieloną pietruszką lub koperkiem lub nawet łącznie. Podajemy do rosołu rozmaite dodatki, które sprawiają, że rosół podać można stosunkowo często bez znudzenia.

Mięso z rosołu możemy podać z sosem jakimkolwiek, ćwikłą, ogórkiem i t. p. Jeżeli go mamy skąpo, lepiej zrobić z niego pierogi lub potrawkę czy też budyń.

PIEROŻKI Z MIĘSEM.

Mięso z rosołu przepuścić przez maszynkę do siekania, bułki pszennnej bez skórki kawałek wielkości pomarańczy wymoczyć w wodzie czy mleku, wycisnąć, zmieszać z mięsem. Przesmażyć cebulę małą lub pół większej, posiekanej w łyżce masła, wlać w mięso z bułką i wymieszać.

Zagnieść ciasto z ½ kg mąki, dodając dwa albo co najmniej jedno jajo i tyle wody, aby się dało zagnieść ciasto twarde, wymagające pewnej siły do wygniecenia. Większa ilość jaj ułatwia pracę, jaja bowiem ścinają ciasto, czego woda nie zrobi. Dlatego najlepsze na krajane kluski jest ciasto, do którego nie dodajemy wody tylko jajka. Ponieważ to jednak podnosi koszt, zazwyczaj dolewamy nieco wody a po rozwałkowaniu ciasta cieniutko, dajemy mu nieco podeschnąć, aby wilgoć wyparowała.

Z tego ciasta wykrawać szklanką kółka, nakładać łyżeczką farsz i mocno zaciskać brzegi, tworząc zgrabne półkola. Zagotować w szerokim rondlu wodę, dodając soli na litr wody 7 gramów, czyli mniej więcej łyżeczkę od herbaty bez czuba. Półmisek należy postawić na garnku z wrzątkiem lub podobnie, aby był nagrzany, pierożki rzucać po kilka, wypływające na wierzch wybierać na półmisek, skrapiając od razu tłustością, żeby uniknąć sklejenia. Do polewania można użyć masła zrumienionego z bułką tartą, masła przesmażonego z siekaną cebulką lub słoniny z skwarkami.

Podawać od razu gorące. Jeżeli domownicy nasi nie siadają do stołu równocześnie, możemy albo gotować pierogi na raty, albo je odsmażać, w ostatnim razie po wyjęciu z gotowania przelewamy je chłodną wodą na durszlaku dla uniknięcia sklejania i układamy o ile można zdala od siebie. Na kilka minut przed wydaniem kładziemy po kilka na zrumieniony tłuszcz, może być smalec, obrumieniamy na kolor złoty, podajemy.

KASZKA NA ROSOLE.

Najpospolitszym jest rosół z kaszką, ponieważ jednak nawet takie proste danie

wymaga pewnej umiejętności, zaczniemy od niego.

Jeżeli do zasypania rosołu bierzemy kaszkę drobną, np. t. zw. krakowską - maczek, nie płuczemy jej nigdy, gdyż z drobno łamanego ziarna wymylibyśmy jego wartość odżywczą. Na litr rosołu bierzemy średnio pół szklanki kaszki. Wsypana od razu do gorącego zbiłaby się w grudy, dla uniknięcia tego rozmieszać ją trzeba najpierw w niewielkiej ilości przestudzonej zupy, względnie wody i wlewać do rosołu starannie mieszając. Zależnie od tego jak gęstą chcemy mieć zupę, możemy dać więcej lub mniej kaszy.

JAJA W SOSIE POMIDOROWYM

Jajami w koszulkach lub poszetowanymi nazywamy jajka wypuszczane ostrożnie z nadtłuczonej skorupki do wody z octem i solą. Jajko zręcznie wypuszczone powinno zachować formę jaja, do czego pomaga dolany do wody ocet, który szybko ścina białko i nie pozwala mu się szeroko rozpłynąć.

Na dwa litry wody sypiemy dobrą łyżeczkę soli czyli 10 gramów oraz wlewamy 3 — 4 łyżki octu. W kipiącą wodę wpuszczamy jaja i gotujemy wolno nieco z boku ognia 3 minuty, wyjmujemy na sito.

Dziesięć deka boczku wędzonego krajemy na cieniutkie plastry i podsmażamy. Następnie w tłuszczu tak wytopionym podrumieniamy dwie bułeczki pokrajane w cienkie płaskie grzanki. Grzanki, boczek i tłuszcz wykładamy na półmisek ogniotrwały, układamy na tej podstawie jajka już ugotowane i zalewamy gorącym sosem pomidorowym. W piecyku trzymamy tylko tyle, aby się jajka rozgrzały. Jajek na 4 — 5 osób dajemy 4 — 5 lub 8 — 10, zależnie od apetytów, (względnie znając domowników liczymy średnio 3 jaja na 2 osoby).

Na sos bierzemy pół łyżki masła, tyleż wody gorącej, rozpuszczamy, rozcieramy z łyżką mąki, następnie dodajemy ucierając pół szklanki gorącej wody, która zagęszcza, potem pół chłodnej, która rozrzedza i wreszcie mniej więcej pół szklanki purée pomidorowego z konserwy lub świeżego owocu. Soli 3 — 4 gramy. Ilości purée pomidorowego nie da się ściśle określić, zależy to bowiem od skoncentrowania, kierować się więc musimy kolorem i smakiem.

Nie będziemy podawali ścisłego obliczenia kosztów podanego wyżej obiadu, z uwagi na znaczną rozbieżność cen w miastach i na głuchej wsi, dla ogólnej jednak orientacji podamy ceny spotykane w dużych miastach, nie starając się ich obniżyć. Nie idzie bowiem w tej chwili o to, aby wykazać taniość danego obiadu, ale aby raczej zdać sobie sprawę z możliwych kosztów w mniej pomyślnym wypadku. Z tańszą ceną zawsze się każdy pogodzi.

A zatem jeśli na 4 — 5 osób, licząc półtora litra rosołu weźmiemy 50 deka czyli ½ kg mięsa, rachunek przedstawiać się będzie podobnie:

mięso (Warszawa)	70	groszy
włoszczyzna	5	„
krakowska kaszka	7	„
mąka na pierogi	25	„
jajko	10	„
tłuszcz do okrasy	20	„
sól, cebula, mąka i t. p. do całego obiadu	10	„
jaja	80	„
boczek	20	„
bułka na grzanki	10	„
masło do sosu	10	„
pomidory	25	„
Razem	2.92	grosze

Na prowincji, w sezonie kiedy jaja są tanie, pomidory i jarzyny a nawet owoce za bezcen, koszt takiego obiadu spadnie poniżej połowy podawanych tutaj cen. Poza tym można się przecież obejść poza zupą jedną z podanych wyżej potraw, zwiększając w miarę potrzeby jej objętość. I tak, robiąc pierożki, możemy zrobić nieco więcej ciasta, pozostałe od pierogów skrajać na kluski i dopełnić nimi porcje, dając prócz kilku pierogów na dodatek trochę klusek albo odłożyć mięso na pierogi do dnia następnego, po rosole zaś podać jaja w sosie, zwiększając ich liczbę do 3-ch na osobę i podając do nich kilogram lub półtora ugotowanych i utłuczonych kartofli.

Magdalena.

Odpowiedzi Redakcji

Prenumeratorka z R.

Pytanie:

Jak oczyścić plamę z płaszcza jasnego, powstałą od farby olejnej lub pokostu?

Najprościej zamoczyć w zwykłej benzynie nie najlepszej, jakiej używamy do zapalniczek, gdy nieco odmięknie, twardą szczoteczką uderzać z góry na dół, jeśli farby dużo, zdjąć nożem, jeśli mało, ścierać gałgankami, zmieniając.

Jeśli płaszczyk bardzo jasny i drogi, najlepszy byłby chloroform ale go będzie trudno dostać.

Są to środki podane przez inż. Kączkowskiego w jego książeczce „Odplamianie". Ja używałam dotąd z dobrym skutkiem mieszaniny w równych częściach oczyszczonej terpentyny, amoniaku i eteru. Eteru wprawdzie samego nie sprzedają, ale taką mieszaninę powinni Pani zrobić w drogerii czy aptece.

Jak usunąć plamę z czarnego fortepianu, na którym przez nieuwagę postawiono gorące żelazo do prasowania?

Obawiam się, że takiej dużej, chropowatej plamy z tak wrażliwej powierzchni nie da się domowym sposobem usunąć. Proszę spróbować przecierać z lekka oliwą czy dobrym olejem z dodatkiem soli i polerować miękką skórką czy flanelą. Plamy z kapnięcia spirytusem usuwają się tym sposobem dobrze, o ile jednak cała powierzchnia danego miejsca została gruntownie zniszczona, trzeba będzie umiejętnie i fachowo odświeżyć.

Jak usunąć kamień narastający w czajnikach?

Najłatwiej usunąć przez napełnienie naczynia słabym roztworem kwasu solnego, który musi postać kilka godzin, o ile warstwa kamienia jest znaczna. Po czym lekko opukiwać, żeby skruszały osad odpadł. Wygotowywanie z dodatkiem octu pomaga, o ile kamienia jest jeszcze mało.

Jeżeli naczynie jest aluminiowe, nie można stosować kwasu solnego tylko saletrzany.

Zapobiega dalszemu osadzeniu się, jeżeli w naczynie włożyć kawałek marmuru, koło którego osad się zbiera. W niektórych sklepach z naczyniami kuchennymi można taką płytkę marmurową nabyć.

O jajach napiszemy.

P. St. Hoffman w Brześciu.

Prawo do emerytury (t. zw. renty starczej) nabywa się z chwilą ukończenia 65 roku życia. Zakład Ubezpieczeń nie wypłaca renty automatycznie, lecz uprawniony musi złożyć odpowiednie podanie i dopiero wówczas renta zostaje przyznana. Minimum renty (po 5 latach pracy) wynosi 40% podstawy wymiaru, t. zn. średniej pensji za cały okres ubezpieczenia. Jeżeli zatem Sz. Pan pobierał stale 130 zł i od tej sumy był ubezpieczony, renta wyniesie 52 zł, a wyższa należyć się będzie po przepracowaniu 10 lat, wynosiłaby wówczas po 2% więcej za każdy rok przepracowany.

Jeżeli ubezpieczony pracuje nadal, to pobierany przez niego zarobek, razem z rentą nie może przewyższać owej średniej pensji, o ile ją przewyższa, renta zostaje odpowiednio przycięta lub wstrzymana na czas owego zajęcia.

Rentę wypłaca się nie od daty wniesienia podania, ale od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego, następującego po ziszczeniu się wszystkich wymaganych warunków (wiek, 5 letni najmniej okres pracy). Prawo do zgłoszenia się o rentę przedawnia się po upływie 5 lat.

O ile ubezpieczony ma na utrzymaniu nieletnie dzieci, na każde mające mniej niż 18 lat otrzymuje 1/10 część zasadniczej renty, co np. od renty 52 złotych wynosiłoby 5,20 gr.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ciąg dalszy.

Pani F. M. z Zawiszcz.

Hodowlę pawi i sprzedaż jaj prowadzą: pan Piątek maj. Jeleń n/Notecią, oraz pani Stecka maj. Łańcuchy woj. lubelskie.

Pani Janinio M. z Lublina.

Z powodu braku miejsca w skrzynce list Pani posłaliśmy wprost osobie zainteresowanej.

„Wesołej".

List Pani będzie w dziale ofert. Numery okazowe wysyła administracja. Za życzenia świąteczne dziękujemy, drukować ich jednak nie możemy, gdyż przyszły późno.

Pani W. F. z Oszmiany.

Strój do jazdy na rowerze jest w Nr 15 naszego pisma. Co do projektowanych przeróbek to radzimy z beżowego płaszcza zrobić spódniczkę — spodnie czyli t. zw. szorty, a na krótki żakiecik i czapeczkę dobrać materiał beżowy w dużą kolorową kratę, np.: granatową lub zieloną. Jest to bardzo obecnie modne.

Gdyby Pani chciała mieć fason prędzej, możemy go dostarczyć po nadesłaniu miary oraz 1.80 zł za wykrój wraz z przesyłką.

Pani Beola z miejscowości Busk proszona o adres dla „nieszczęśliwej matki".

P. Ada — Poznanianka z Kaszub.

Lniane kostiumy będą noszone, także suknie letnie. B. modne są hafty. Bluzki podajemy. W numerze obecnym dajemy bieżnik i serwetki w modnym stylu.

P. J. M. nauczycielka.

Zażywać surowe.

P. Małopolanka, której matka cierpi na nerwy, proszona o adres, odpowiedzieć możemy tylko listownie.

P. „Przygnębiona" proszona o dokładny adres. Miejscowości tej nazwy jest kilka, pragniemy przesłać odpowiedź.

P. L. S.

Pytania w sprawie ogródka skierowałam do p. Honczarenkowej.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 11.IV.-17.IV.37 r.

NIEDZIELA 11.IV.
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Wilna
10.45 — Koncert rozrywkowy
12.03 — Poranek muzyczny z Katowic
14.00 — Uroczystość rozdania nagród uczestnikom biegu rozstawnego o nagrodę Polskiego Radia „Raszyn — Warszawa".
14.20 — „Radiowy abonent Stolicy Nr. 100.000 przed mikrofonem"
14.30 — „Wesele mazurskie" — ludowy obrazek muzyczny
15.15 — Zespół harmonistów
15.30 — „Audycja dla wsi"
16.00 — Muzyka lekka
16.30 — Wznowienie słuchowiska „Biedna młodość"
17.00 — „Podwieczorek przy mikrofonie"
19.00 — Szkic literacki „Z życia Orzeszkowej"
19.20 — Muzyka angielska (płyty)
21.00 — „Żółty mops" — komedia muzyczna
21.40 — Pieśni węgierskie
22.10 — Orkiestra Wileńska

PONIEDZIAŁEK 12.IV.
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Marsze w wykonaniu orkiestry wojskowej
15.15 — „Od sopranu do basu" — koncert
15.55 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.30 — Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
17.05 — „Program liceów ogólnokształcących" — odczyt dla nauczycieli
17.20 — Władysław Żeleński: Kwartet smyczkowy A-Dur
18.10 — Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. Toruń
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — Koncert muzyki ludowej z przyśpiewkami
20.15 — Utwory Debussy'ego w wykonaniu Zygmunta Dygata
21.00 — „Moralność Pani Dulskiej"—fragment słuchowiskowy
21.30 — Mała Orkiestra P. R.
22.00 — Koncert symfoniczny
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 13.IV.
6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Nicolo Paganini (płyty)
15.15 — Utwory fortepianowe i pieśni
16.30 — „Płyta za płytą"
17.00 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.15 — XII audycja „Sonaty skrzypcowe Beethovena"
17.40 — „Babsko kurocyjo" — wesoły obrazek
18.10 — Przemówienie Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. Brześć n/Bugiem
19.00 — „Dyskutujmy" — „Po co chodzimy do kina?"
19.20 — Józef Haydn: fragmenty z Oratorium „Cztery pory roku" (z Wilna)
21.00 — „Odgłosy polskie" — koncert
22.10 — „Beniowski w życiu i w literaturze" — szkic literacki

ŚRODA 14.IV.
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert orkiestry salonowej
15.15 — Mozaika muzyczna
16.30 — Koncert chórów ludowych
17.15 — „Z naszych wspomnień muzycznych"
17.50 — „Spokojne sumienie" — „Rozmowa z przyjacielem"
18.25 — Muzyka lekka (płyty)
19.20 — „Słynni dyrygenci" — koncert
20.05 — Koncert rozrywkowy (płyty)
21.00 — „Opowieść o Chopinie" — XIV wieczór — „Portret Fryderyka"
21.45 — Koncert kameralny
22.25 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 15.IV.
11.30 — Poranek szkolny dla młodzieży szkół powszechnych
12.03 — Lekka muzyka włoska
12.50 — „Doświadczenia polowe w mniejszym gospodarstwie"
15.15 — Wiązanka melodyj filmowych
16.35 — Piosenki (płyty)
17.00 — „Walka z gruźlicą" — dialog
17.15 — Ignacy Feliks Dobrzyński: Sekstet Es-Dur
18.10 — Przemówienie Inspektora W. F. i P. W. z Katowic
18.25 — Muzyka lekka
19.00 — „Czarne tulipany" — słuchowisko
19.40 — Arie i pieśni odśpiewa Sergiusz Benoni
20.00 — Muzyka lekka
21.00 — „Sylwetki kompozytorów polskich" — „Stefan Poradowski" (z Poznania)
22.00 — „W ogródku wiedeńskim" — kwartet Schrammla
22.40 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 15.IV
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Wirtuozi fortepianu i skrzypiec (płyty)
15.15 — Mała Orkiestra P. R.
16.30 — Koncert orkiestry Straży Więziennej
18.20 — Muzyka lekka (płyty)
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
20.15 — Koncert symfoniczny
22.30 — „Skrzynka zażaleń Nr. 2" — monolog Hemara
22.45 — Muzyka taneczna

SOBOTA 17.IV
11.30 — „Śpiewajmy piosenki" — audycja dla szkół
12.03 — Koncert popularny
14.30 — „Związek 4-ch zuchów" — słuchowisko dla dzieci
15.15 — Koncert rozrywkowy
16.15 — Melodie Suppe'go
17.00 — Koncert solistów
18.20 — Muzyka lekka
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
19.30 — „Salon Choufleury" — operetka w I akcie
21.00 — Koncert wieczorny
22.00 — „Kukułka Wileńska"
22.30 — Mała Orkiestra P. R.

Chleba naszego...

Zawodowy rolnik 45 lat, kawaler, wielkopolanin, z długoletnią praktyką na wzorowych majątkach, poszukuje stanowiska samodzielnego administratora, także urzędnika pod dyspozycję.

Oferty uprasza się skierować do Redakcji dla Franciszka Sch.

Mam lat 30, przyjmę posadę lektorki, do dzieci, do pomocy pani domu, inteligentna, chętna.

Oferty dla *K. J.* proszę nadsyłać do redakcji.

Poszukuję pracownicy domowej do dwojga osób, cztery pokoje, gotowanie, pranie i prasowanie — w wieku około 26 — 35 lat. Mieszkam na I piętrze, wodociągów nie ma, a tylko zlew. Miejscowość — małe miasteczko. Pensja 20 zł. miesięcznie, po 3 miesiącach próbnych może być 25 zł. miesięcznie. Konieczne są referencje lub świadectwa. Adres: Dr-wa Antonina Zawadzka w Małogoszczu — woj. Kieleckie.

Reemigrantka z Francji lat 18, znająca doskonale język francuski, poszukuje posady w biurze, lektorki lub towarzyszki. Ma ukończoną pensję, kurs handlowy ze stenografią, oraz kurs robót ręcznych. Oferty dla H. M. Inowrocław, proszę kierować do Redakcji.

Szanowne i Kochane Czytelniczki.

Zwracam się do Pań jako stała prenumeratorka z prośbą o polecenie osoby na służbę, którejby zależało na spokojnej pracy na wsi. Warunki: musi być bezwzględnie uczciwa, bardzo czysta, staranna, grzeczna i spokojnego usposobienia! Chętnie przyjmę kobietę starszą od lat 35 — 38. Kandydatka musi umieć gotować, piec, sprzątać dokładnie, ładnie prać i prasować. Rodzina składa się z dwojga osób, ja i mąż. Dom nasz prowadzony skromnie. Zależy mi bardzo, abym mogła zaufać tej osobie i mieć życzliwego w domu człowieka, gdyż sama jestem bardzo chora na serce i zmuszona często do zupełnej bezczynności. Gdy jestem zdrowa, to lubię bardzo zająć się gospodarstwem, i zawsze stale pomagałam w pracy. Pensja po 15 zł. miesięcznie, po kilku miesiącach, gdy zobaczę, że mam w domu uczciwą i pracowitą kobietę, podwyższę do 20 zł. Kościół katolicki na miejscu, również duże handlowe miasteczko, gdzie można wszystko dostać. Szanowne Panie, które będą tak dobre, udzielą polecenia oraz kandydatki, zechcą przesłać zgłoszenia zaraz (bo posada jest wolna zaraz) pod adresem:

Regina Römer - Krupińska, majątek Łunna, poczta Łunna, powiat Grodno.

Szanowne Panie Czytelniczki!

Poszukuję od 15-go kwietnia samodzielnej służącej z dobrym (smacznym) gotowaniem i znajomością robienia zapasów zimowych, jak konfitur i t. p. Od służącej wymagam, aby była czysta i lubiła czystość w kuchni, była uczciwą i obowiązkową. Chciałabym również, aby miała charakter łagodny, zgodny we współżyciu. Zwracam się więc z gorącą prośbą do Pań o łaskawe polecenie mi takiej osoby. Jestem zrażona do elementu z miasta i wolałabym kogoś z prowincji. Mieszkamy na osiedlu podmiejskim, gdzie mamy ogród warzywno - owocowy. Rodzina składa się z trojga dzieci i sześciu osób dorosłych. Dom ewangelicki. Traktowanie służby dobre. Pensja 35 złotych.

J. Reichettowa, Gołąbki p. Włochy pod Warszawą.

Potrzebna służąca w wieku od lat 28 — 40, umiejąca dobrze gotować i opiekować się 8 mies. dzieckiem, z praniem. Sypianie w pokoju z dzieckiem. Pomoc ordynansa przy sprzątaniu. Wymagana bezwzględna uczciwość, zamiłowanie do czystości i pogodne usposobienie. W czasie lata 3 mies. pobyt na wsi. Miejsce do objęcia od 15 kwietnia. Pensja przez pierwszy miesiąc 15 zł. — następnie 20 zł. Zgłaszać się pocztą na adres: Zdzisława Kremky, Skierniewice — ul. Batorego 55. Po ewentualnej zgodzie, po przybyciu należy przedstawić: 1) świadectwo z poprzedniej służby; 2) świadectwo zdrowia z przychodni przeciwgruźliczej i przeciwwenerycznej.

PASEK

ściegiem szydełkowym tunetańskim z wełny lub kordonku haftowany krzyżykami

Ścieg tunetański prosty. Robimy 10 oczek łańcuszka.

I rząd: dziesiąte oczko łańcuszka trzymamy na szydełku, przez 9-e przeciągamy wełnę i też zostawiamy na szydełku, potem przez 8-e i t. d., po skończeniu rzędu mamy 10 oczek na szydełku jak przy robocie na drutach.

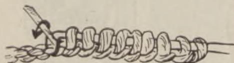
II rząd: przeciągamy wełnę przez ostatnie oczko, następnie × przez oczko, które się utworzyło z przeciągnięcia i przez następne oczko ×, i t. d. do końca rzędu.

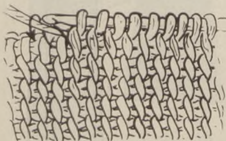
Powtarzamy na zmianę te dwa rzędy.

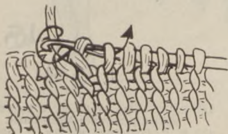
Chcąc zrobić szpic na końcu paska bierzemy po dwa oczka na jedno na obu końcach każdego nieparzystego rzędu.

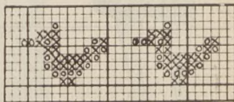
Na takim tle haftujemy krzyżykami wzór.

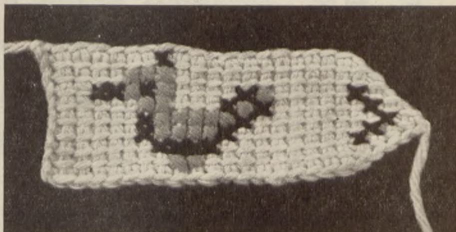
Kolory dowolne, klamerka z masy w kolorze wzoru.













110 P. P. Kostium z pepitki, czarne z białym.
111 P. P. Komplet z brązowej wełny.
112 P. P. Letni płaszcz w kolorze tarrakota.

113 P. P. Angielski kostium z szarego płótna.
114 P. P. Kostium z lekkiej wełny w kratę.

115 P. P. Ładny kostiumik z kolorowego płótna, przybrany kieszeniami.
116 P. P. Podróżny płaszcz z szarego płótna.



117 P. P. Komplet wełniany w kolorze tarrakota dla tęższej pani.
118 P. P. Kostiumik w kratkę dla starszej pani.

119 P. P. Lekki komplecik dla tęższej pani.
120 P. P. Elegancka suknia łączona zdwóch materiałów dla tęższej pani.
121 P. P. Suknia z deseniowego jedwabiu z białą kamizeleczką, dla starszej pani.

122 P. P. Suknia - płaszcz z czarnego jedwabiu dla tęższej pani.
123 P. P. Angielska suknia dla starszej i tęższej pani.

bluzka z dwóch mater-jałów łączonych haftem



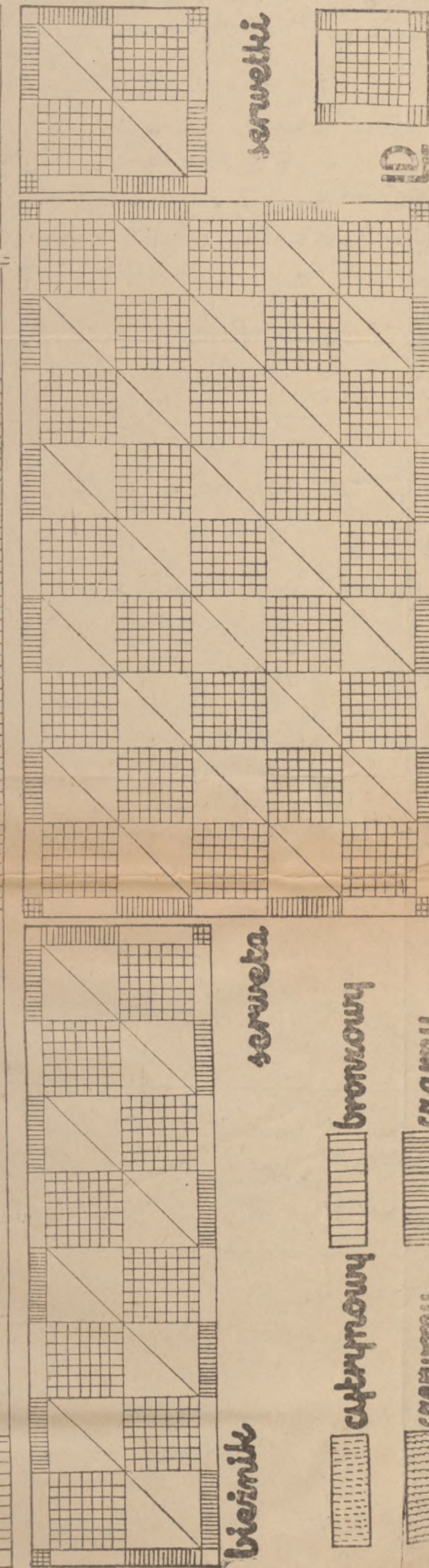


Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i kliszę w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Sojec 87.

haft atłaskiem na rzadkim płótnie

żółty



„Praktyczna Pani" № 15 37.

Ilość materiału: 3 m. 50 cm.

№ 39.

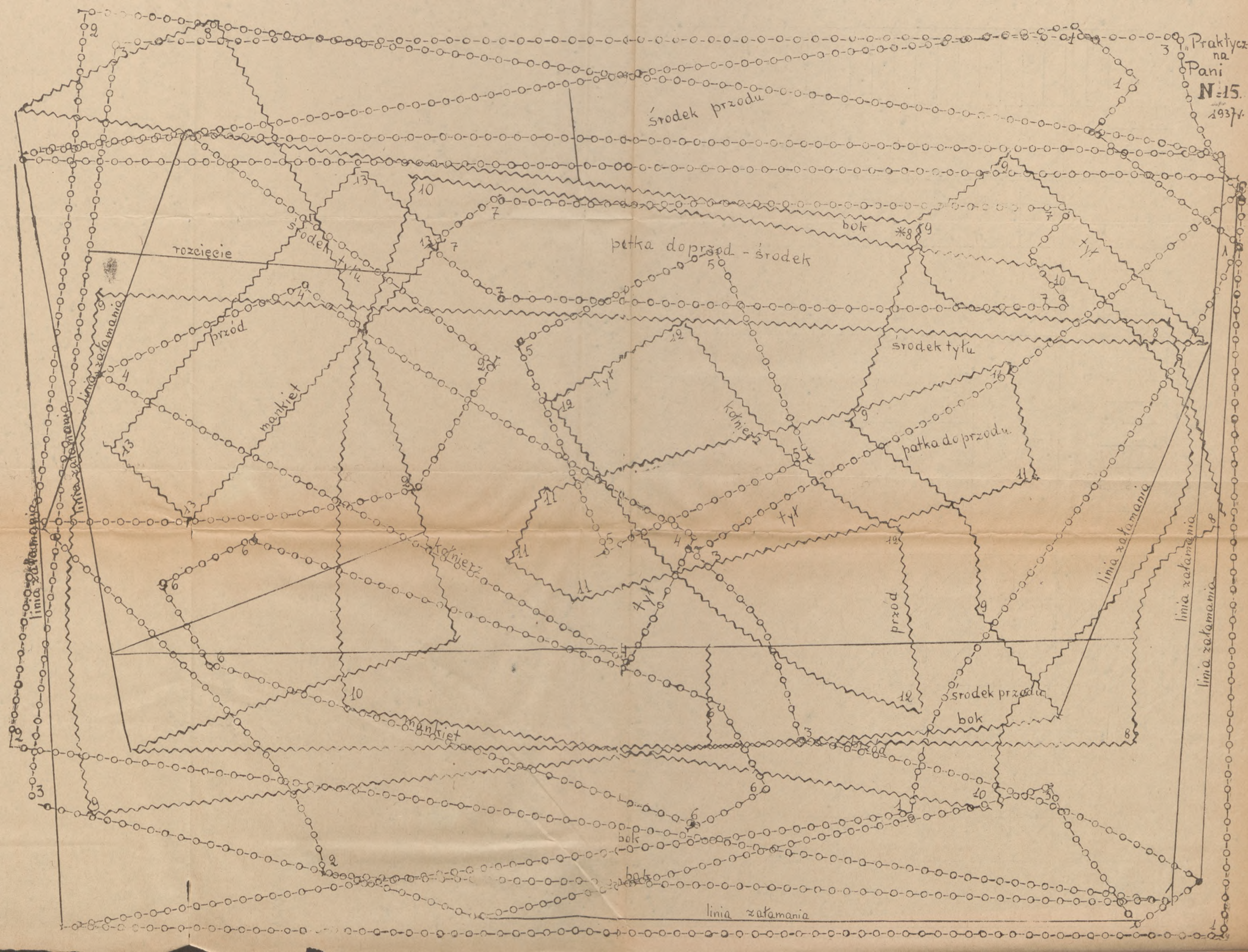
Koszula nocna męska.

1. przód kosz.
2. tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. kieszeń
6. mankiet
7. patka do przodu

Koszulka nocna od 2–4 lat.

Ilość materiału 1 m. 75 cm.

8. przód
9. tył
10. rękaw
11. patka
12. kołnierz
13. mankiet.



"Praktyczna Pani"
N=15.
1937 r.
środek przodu
rozcięcie
środek tyłu
pętka doprzód - środek
bok
przód
mankiet
linia załamania
kołnierz
środek tyłu
patka doprzodu
przód
środek przodu
bok
mankiet
bok
linia załamania